



GEN. WEYGAND,
generalny inspektor armji
francuskiej, wyjechał do
Marokka w celu zlikwidowa-
nia tam band powstań-
ców.

WYDANIE:
A B

Cena 10 groszy

EXPRES

ILUSTROWANY



Dr. BREDOW,
b. komisarz radja niemiec-
kiego, został aresztowany
pod zarzutem defraudacji.

ROK XI.

SOBOTA, DN. 4 LISTOPADA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 305

TRZECI DZIEŃ PROCESU MALISZÓW

Tajemnica przekazu pocztowego. — Czy Maliszowa strzelała? — Malisz w roli rusznikarza. — Ofiarę zbrodniarzy wniesiono na noszach

Wstrząsające sceny na sali sądowej



DR. ASCHENBRENNER, UTALENTOWANY ADWOKAT KRAKOWSKI. ZNAJĄCY Z GŁOSNYCH PROCESÓW KARNYCH, BRONI MALISZA.

Kraków, 2 listopada.

Trzeci dzień procesu drażniącego prawie małżonkom Maliszom rozpoczął się w atmosferze wielkiego zainteresowania i podniecenia. Nic dziwnego zresztą: każda chwila tego niezwyklego procesu wnosi do sprawy coraz więcej emocjonujących momentów. Rozgrywa się ponury dramat duszy ludzkiej, dramat ludzi zdrowych, zdolnych, lecz wykończonych warunkami życia.

Z zeznań świadków przebiega raz ohyda dokonanego czynu, to znów świadectwo wielkiej, śmiertelnej miłości, która połączyła ludzi, siedzących na ławie oskarżonych.

Proces Maliszów to głęboki dramat psychologiczny, to symptomat naszych czasów.

Dobra lokatorka

O godz. 9.15 rozlega się dzwonek.

Wszyscy zajmują miejsca. Rozpoczyna się dalsze przesłuchiwanie świadków. Jako pierwszy zeznaje Leon Hilfstein, właściciel zakładu fryzjerskiego w domu przy ulicy Pańskiej nr. 11. Mówi on, że Suesskind był człowiekiem bardzo zagnętnym, cierpiał jednak wielką biedę.

Świadek poradził mu, aby odnajdł je den pokój sublokatorowi. Zawiadomienie, że jest pokój do wynajęcia, umieszczone było w oknie wystawowym Hilfsteina.

W piątek, 29 września, zgłosił się do zakładu jakiś osobnik, zupełnie podobny do Malisza. Był w jasnym płaszczu z podniesionym kołnierzem i w zielonym kapeluszu.

Przybyły zapytał o pokój i świadek

skierował go do Suesskindów. Nieznajomy śpieszył się bardzo, jak gdyby ktoś na niego czekał i zaraz wyszedł.

W dwa dni później opowiadał mu Suesskind, że wynajął pokój jakiejś nauczycielce za 50 zł. miesięcznie i że dostał 15 zł. zadatku, a w poniedziałek ma otrzymać jeszcze 85 zł. jako pokrycie za 2 miesiące.

Staruszek cieszył się bardzo, że znalazł dobrą lokatorkę, gdyż obawiał się wynająć pokój nieznanemu.

Krytycznego dnia rano przybył Hilfstein do swego zakładu już po morderstwie, kiedy Suesskindównę wyprowadzano do karetki pogotowia ratunkowego.

Kto nadał przekaz?

Bardzo ciekawie wypadają zeznania Józefa Jedralli, urzędnika pocztowego w Podgórzu. Opowiada on, że przekaz nadała kobieta.

Przewodniczący: Czy pan z całą pewnością pod przysięgą może zeznać, że przekaz nadała kobieta a nie mężczyzna?

Świadek: — Tak.

Przew.: — Wyklucza pan, że to był mężczyzna?

Św.: — Tak, ja nie widziałem mężczyzny.

Przew.: — Stanowczo pan tak twierdzi?

Św.: — Tak mi się zdaje.

Malisz wstaje z miejsca: — Ale przecież to ja nadałem ten przekaz! Ja to panu zaraz przypomnę. Pan siedział przy okienku, kiedy ja się do pana zbliżyłem.

Św.: — Nie, ja pana sobie nie przypominam.

Malisz: — Panie przewodniczący, proszę zapytać moją żonę, jaki jest rozkład poczty, ona nie będzie umiała tego powiedzieć, ona tam nie była.

Przew.: — Czy pani była na poczcie? Czy pani nadawała przekaz?

Maliszowa: — Nie.

Malisz z głosem westchnienia ulgi ślada.

Urządник pocztowy, rozkładając ręce, wychodzi z sali.

Dość długo zeznaje przyjaciel Malisza, Dzisiaj Czaczka. Jest to jedyny świadek, który zeznaje pod przysięgą, właśnie na bliski stosunek do Malisza.

Malisz poznal on kilka lat temu w czasie wspólnej pracy w atelier Iskryńskiego. Malisz był człowiekiem bardzo nerwowym, o byle głupstwo wszczynal kłótnie. Każda taka sprzeczka działała na niego w fatalny sposób: nie mógł się długo uspokoić i chodził wzbudzony po pracowni, Malisz nosił zawsze przy sobie nabity rewolwer.

Malisz był prawdziwym artystą!

Pewnego razu pokłócił się z którymś z kolegów, a wówczas wyrwał rewol-

wer z kieszeni i poczał strzelać w okno. Czaczka uważa Malisza za urodzonego artystę: rysował i malował dobrze, a aktorem był doskonałym. Świadek widział go często na scenie teatru Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego.

Przew.: — Czy Malisz kiedyś coś sobie przywłaszczył?

Św.: — Tak, ale to były drobniaki. Zabrał kilka szkieł.

Przew.: — A potem rozstaliście się?

Św.: — Malisz wystąpił z zakładu wcześniej odemnie, ale spotykaliśmy się dość często. Był bardzo zbiedzony i szukał posady. Przyrzekłem mu posadę u mego znajomego; był tak bardzo ucieszony, że go nie poznałem poprostu. Przyrzekł mi nawet prowizję. Posady tej jednak dać mu nie mogłem, gdyż znajomy mój zaniechał myśli otwarcia zakładu.

Przew.: — Czy widział się pan z Maliszem w ostatnich czasach?

Św.: — Dwa lub trzy razy. Pewnego razu spotkałem go, gdy niósł zapakowane w papier rewolwer. Powiedział, że go oddaje do bronierowania. Mniej więcej dwa tygodnie przed wypadkiem spotkałem się z nim na rogu Dominikańskiej i św. Gertrudy. Malisz miał wówczas taki dzioki wygląd, że się go aż przestraszył. Oczywiście wytrzeszczone, wyglądał jak szaleniec. Mówił, że nie może sobie dać rady, gdyż niema pracy i nie wie, co z sobą zrobić.

Przew.: — Pan znał Malisza dłuższy czas. Jakby pan określił jego usposobienie?

Św.: — Był on dziwakiem na punkcie rewolwerów. To była jego manja. Bawił się temi rewolwerami ciągle, jak dziecko zabawką. Pozatem był bardzo gwałtowny.

Przew.: — Czy poza drobnymi wykroczeniami uważał go pan za zdolnego do zbrodni?

Św.: — Nie, uważałem, że potrafi więcej mówić, niż robić. Nieraz już znajdował się w bardzo ciężkich warunkach materialnych i nic złego nikomu nie zrobił. Ale był on fantasta i opowiadał często niestworzone rzeczy.

Przew.: — Czy Malisz chętnie pracował?

Św.: — Miał swoje okresy. Czasem chętnie próżnował, a kiedy indziej znów zabierał się tak gorliwie do pracy, że siedział przy niej po kilkanaście godzin.

Przew.: — Czy był dobrym rysownikiem?

Niesamowita głowa szaleńca

Św.: — Uważam, że był po Mackiewiczu najlepszym ilustratorem książek w Polsce. Mnie się jednak inne jego prace nie podobały. Malował zawsze jakieś fantastyczne i niesamowite obrazy. Raz naprz. polecono mu namalować reklamę dla jednej z fabryk czekolady. Namalo-

wał wówczas w jakrawych kolorach potworną, straszną głowę szaleńca, pełną nawał, z której wylewała się czekolada tworząc znak firmy.

Adw. Aschenbrenner: Czy był człowiekiem łatwym do pozycia?

Św.: — Nie, często wpadał w formalny szal.

Orb.: — Czy Malisz wspominał w czasie rozmowy o tem, co robi, bo nie może znaleźć posady?

Św.: — Powiedział, że robi kawał, bo nie jest głupi. Tak się wyraził. Mówił dalej, że pojedzie w góry i zaczeka tam z rok, aż się uciszy, potem wróci i zacznie nowe życie.

Sędzia Hórski: Czy nie powziął pan żadnego podejrzenia, skoro usłyszał pan te słowa?

Awantura w „Mordowni“

Św.: — Nie. Uważałem to za zwykłą fantazję. Odruchowo tylko zwróciłem mu uwagę, że ma karę z zawieszeniem, żeby nie robił głupstw, za które musiałby pokutować. Ale doprawdy nie przywiązywałem do jego słów wagi. On ciągle mówi niestworzone rzeczy.

Raz opowiedział mi na przykład, że był w „Mordowni“ (popularny lokal krakowski za dworcem kolejowym) i zromił tam awanturę. Gdy pytałem następnego dnia właściciela tej restauracji, co to było z Maliszem, ten zdumiony odpowiedział: „Jako z Maliszem? Przecież jego tu wcale nie było“. Istotnie okazało się, że to była fantazja.

Obr.: — Pan zna jego doskonale. Czy byłby w stanie zabić człowieka?

Św.: — Wykluczone. Chyba że znalazłby się ktoś, kto miałby na niego bardzo silny wpływ i wywarłby ten wpływ w tym właśnie kierunku.

Prokurator: A to musiałaby być jakaś osoba mu bliska?

Św.: — Nie wiem. Ale nie ulega wątpliwości, że musiałaby wywierać na niego bardzo silny wpływ.

Chodźmy, bo to banda!

Z kolei zeznaje Władysław Gatlik, chłopiec od krawca.

Przyszedł on 2 października na Pańską 11, by zawiadomić jednego z klientów, że przymiarka gotowa. Usłyszał wówczas jakieś krzyki i starzał z mieszkaniem Suesskindów.

W tym momencie wyszła z mieszkania Suesskindów jakaś para — mężczyzna i kobieta. Ona mówiła: „Chodźmy, bo to banda“, a on się odezwał: „Niech wszystkich szlag trafi“.

Przew.: — Dlaczego pan nie poszedł do mieszkania Suesskindów, jeżeli pan słyszał krzyki?

Św.: — Bo mnie wprowadzono w błąd. Sąsiadka powiedziała, że tam mieszkają warjaci i tam zawsze tak krzyczą.

(DALSZY CIĄG NA STR. 3-EL)



REDAKCJA
dla całej
MAŁOPOLSKI
Kraków,
ul. Pijarska 4
Tel. Nr. 171-50

KRAKÓW



Administracja
dla całej
MAŁOPOLSKI
Kraków,
ul. Pijarska 4
Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11-1 przed południem i od 5-7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4-7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — i w południe i od 4-7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany”, Kraków. KONTA P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Wstrzymanie ruchu autobusowego

na linii Salwator—Las Wolski

Kraków, 2 listopada.

Jak się dowiadujemy, dyrekcja krakowskiej miejskiej kolei elektrycznej wstrzymuje z dniem 5 bm. ruch autobusowy na linii Salwator—Las Wolski. Ruch ten będzie otwarty dopiero w miesiącach wiosennych przyszłego roku.

Systematyczne kradzieże

w fabryce czekolady w Krakowie

Kraków, 2 listopada.

Jak już wczoraj donosiliśmy, w fabryce czekolady Pischingera w Krakowie przy ul. Kącik 22 dokonywano od dłuższego czasu systematycznych kradzieży czekolady.

Czekoladę kradli trzej robotnicy Stanisław Żalas z Łagiewnik, Maurycy Goldberg z Wieliczki i Jotr Makowski zam. w Krakowie przy ul. Zielnej 68. Część skradzionej czekolady zwrócono firmie.

Rozwój gazowni miejskiej w Krakowie

Kraków, 2 listopada.

Wczoraj odbyło się posiedzenie specjalnej komisji dla spraw krakowskiej gazowni miejskiej, w obecności wiceprezydenta inż. Skoczylasa. Na posiedzeniu dyrektor gazowni inż. Seifert przedstawił korzystny rozwój gazowni, przyczem podkreślił, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy stwierdzono znaczny wzrost zużycia gazu.

Na zakończenie odbyły się narady nad nowym budżetem gazowni, który został przez komisję uchwalony.

CENNY DAR NIEZNANEGO OFIARODAWCY

Jak się dowiadujemy, Biblioteka Jagiellońska otrzymała w tych dniach niezwykle cenny dar, złożony przez nieznanego ofiarodawcę za pośrednictwem d-ra Karola Estreichera.

Mianowicie jest to duży zbiór rycin, w ilości około 1500 sztuk. Ryciny te, pochodzące z lat od 1550 do 1900 r., przedstawiają ciekawe portrety królów polskich i obcych osobistości. Dzięki tej cennej darowiźnie, dotychczasowe zbiory rycin Biblioteki Jagiellońskiej zostały wydatnie powiększone.

PRZEDPREMIEROWA PRELEKCJA

W związku z najbliższą premierą sztuki „Igraszki muzyczne”, jutro, w piątek, o godzinie 7-ej wieczorem w Collegium Wykładów aukcyjnych, wygłosi p. dr. Zbigniew Grabowski prelekcję p. t. „Tragedja pewnej angielskiej rodziny w polskim zagłębiu naftowym”.

XXVI PREMERA OPEROWA „BAL MASKOWY”

W poniedziałek, dnia 6-go b. m. dana będzie XXVI premiera opery krakowskiej, opera Verdiego „Bal Maskowy”, w opracowaniu muzycznym dyr. Bol. Wałek-Walewskiego, reżyserskim — Józefa Stepińskiego. W partii Amelii wystąpi gościnnie Franciszka Platówna, primadonna opery warszawskiej.

DZIŚ OTWARCIE KAWIARNI „FENIKS”

Jak się dowiadujemy, dziś, dnia 3-go b. m., nastąpi otwarcie nowego lokalu w gmachu Feniksa w Ryńku Głównym.

W lokalu tym, wyposażonym we wszelkie nowoczesne urządzenia, mieścić się będzie kawiarnia, cukiernia, sala brydżowa i dancin.

Przedsiębiorstwo zakrojone jest na miarę największych imprez europejskich w tym rodzaju.

W lokalu tym zyskuje Kraków ważną placówkę życia towarzyskiego.

KUPON KINOWY

upoważniający każdego Czytelnika do otrzymania biletu na pierwsze miejsce do krakowskich kin „ŚWIT” lub „SŁOŃCE” za minimalną opłatą podatku od widowisk.

Ważny tylko w dniu 3 listopada 1933 r.

Kupon należy przedłożyć do wymiany na bilet w Administracji „Expressu Ilustrowanego” w Krakowie przy ul. Pijarskiej 4 codziennie od godz. 8—13 i od godz. 16—19, a w niedziele i święta w godzinach od 8 do 14-ej przed poł.

Aktywizacja życia gospodarczego

Zjazd działaczy gospodarczych w Krakowie

Kraków, 2 listopada.

W dniach 4 i 5 listopada br. odbędzie się w domu ks. Kuznowicza przy ul. Skarbowej L. 2 Zjazd Działaczy Gospodarczych i Społecznych zwołany przez Radę Grodzką BBWR w Krakowie pod przewodnictwem Prezesa d-ra Rarzyńskiego.

Prace zjazdu odbywać się będą w Komisji Pracy, Samorządowej, Przemysłowo-Handlowej i Turystycznej. Program zjazdu jest następujący:

W sobotę o godz. 9-ej — zagajenie zjazdu przez Prezesa Rady Grodzkiej d-ra R. Rarzyńskiego. Godz. 9.30 — powitanie zjazdu przez przedstawicieli władz. Godz. 10.30 — referat główny wygłosi dr. M. Kannenberg, p. t.: „Realizacja wskazań aktualnej polityki gospodarczej na terenie miasta Krakowa”. Godz. 11.30 — powołanie przez przewodniczącego zjazdu — Komisji — Przewodniczących i Sekretarzy. Godz. 12.30 — przerwa obiadowa. Godz. 15-ta — plenarne posiedzenia poszczególnych Komisji (wygłoszenie referatów) w salach: Kom. Pracy — Magistrat, sala Juliusza Lea, Komisja Samorządowa — Magistrat — sala portretowa, Komisja Rzemieślnicza — sala Związku Cechów

Krakowskich, ul. Potockiego L. 18, Komisja Przemysłowo-Handlowa — sala Izby Przemysłowo-Handlowej ul. Długa L. 1 i Kom. Turystyczna — sala Rady Grodzkiej BBWR, Rynek Gł. L. 45, II p.

Niedziela 5 listopada w sali ks. Kuznowicza o godz. 9.30 plenum zjazdu (Sprawozdanie Przewodniczących Komisji). Godz. 12-ta sprawozdanie ogólne z prac zjazdu wygłosi dyr. dr. Z. Jarzyński, godz. 13-ta zamknięcie zjazdu. Sekretariat zjazdu prowadzi dr. R. Zak. Zjazd został zorganizowany w celu nakreślenia wytycznych prac gospodarczych i społecznych w mieście, w związku z nowo-kształtującymi się warunkami gospodarczymi, celem podjęcia twórczej inicjatywy oraz wykorzystania obecnych możliwości dla aktywizowania życia gospodarczego.

Przed rozpoczęciem zjazdu należy zapisać się na listę obecności, która będzie na sali. Członkowie Komitetu B. B. W. R. Dz. „Śródmieście”, których zjazd interesuje a kart uczestnictwa nie otrzymali, zechcą zgłosić się w Sekretariacie, Rynek Gł. 45, II p. w godzinach urzędowych gdzie mogą otrzymać karty

Falszerz dokumentów ujęty w Chrzanowie

Podrobione pieczątki nabył w Parwzu

Chrzanów, 2 listopada.

W dniu wczorajszym aresztowany został w Chrzanowie Ignacy Wilczek, mieszkaniec wsi Byczyna pod zarzutem fałszowania dokumentów konsultatu Rzplitej w Paryżu.

Wilczek przedłożył w Funduszu Pracy sfałszowane zaświadczenie konsultatu polskiego, stwierdzające, że pracował on dłuższy czas w Paryżu, wobec

czego ma prawo do pobierania zasiłków.

Ponieważ dokument ten wydał się podejrzany, przesłano go do Paryża, gdzie okazało się, że został sfałszowany. Przeprowadzona w mieszkaniu Wilczka rewizja domowa dała sensacyjne rezultaty. Znaleziono 12 fałszywych pieczątek różnych instytucji.

Wilczek przyznał się, że nabył je we Francji za 100 franków.

Nad grobem Nieznanego Żołnierza Przebieg uroczystości w Dzień Zaduszny w Warszawie. — Złożenie wieńców

Warszawa, 2 listopada

(PAT) W dniu dzisiejszym jako w Dzień Zaduszny o godz. 12-ej odbyło się uroczyste złożenie wieńców na grobie

Nieznanego Żołnierza przez przedstawiciela Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przez przedstawiciela prezesa rady ministrów oraz przedstawiciela ministra

Zwycięstwo socjalistów angielskich w czasie wyborów municypalnych

Londyn, 2 listopada

(PAT) Z tego, co dotychczas wiadomo o wyborach municypalnych, odbytych wczoraj w Anglii i Walii wynika, że Labour Party odniosła olbrzymie zwycięstwo.

Labouryści nie tylko odzyskali z powrotem 114 mandatów, utraconych przed dwoma laty na rzecz konserwatystów, lecz uzyskali dużo nowych miejsc w Chelfield, Leeds, Swanson, Norwich i t. d.

Według dotychczasowych obliczeń

labouryści odebrali od konserwatystów i innych 206 mandatów, a utracili tylko 9, czyli zyskali 197 mandatów.

Konserwatyści stracili 142 mandaty, a wygrali od laburzystów i niezależnych tylko 11 mandatów, tracąc 131 mandatów.

Zwycięstwo Labour Party jest większe, aniżeli się spodziewano i dowodzi, że w masach angielskich dokonywa się zwrot, który może w toku przyszłych wyborów parlamentarnych zmienić całą strukturę rządową.

Przywódca hitlerowców rumuńskich

został mianowany w Berlinie

Bukareszt (PAT), 2 listopada.

Ujawniona tu została sensacyjna sprawa, że były szef wydziału propagandy spraw zagranicznych niemieckich narodowych socjalistów w Berlinie p. Schneider mianował przywódcą hitlerowców rumuńskich p. Fabricjus, komendanta (Fuehrer) na Rumunię.

Prasa rumuńska, a nawet niektóre organy ludności niemieckiej w Rumunii, jak wychodząca w Sibiu „Neue Zeitung” protestują ostro przeciwko temu faktowi, będącemu rażącym przykładem mieszania się Niemiec do spraw wewnętrznych rumuńskich.

Pożar w majątku ks. Sapiehy

Chrzanów, 2 listopada.

Na terenie obszaru dworskiego ks. Sapiehy we wsi Bobrek, pow. chrzanowskiego, gromada dzieci bawiąca się zapalkami spowodowała pożar.

Ogień objął stóg siana, wartości 1400 zł. Płomienie objęły cały stóg i zagrażały zabudowaniom dworskim. Przybyłe straże ogniowe z Bobrku, Gromca i Chrzanowa po 6 godzinach pożar ugasiły.

Radjoprogram.

KRAKÓW.

7.00—7.55 Andycja poranna, 11.25 Program na dzień bież., 11.30 Transmisje z Warszawy, 11.45. Wiadomości bieżące, 11.57. Sygnał czasu, 12.05—16.20. Transmisje z Warszawy, 16.20 Płyty, 16.40—17.50. Transmisja z Warszawy, 17.50, „10 minut o teatrze”, 18.00—19.05. Tr. z Warszawy, 19.05. Rozmaitości, komunikaty, 19.20, „Dokąd jechać w święto?”, 19.25 Feljeton aktualny, 19.40. Program na dzień następny, 19.45—23.30. Transmisje z Warszawy

Sofja, 2 listopada.

(t) Niezwykły ślub odbył się ostatnio w Sofji. Para zbrodniarzy, mężczyzna i kobieta, zostali skazani na karę śmierci. Oba następnie ulaskawiono, zamieniając im wyrok śmierci na bezterminowe więzienie.

Skazani wnieśli do zarządu więzienia prośbę o udzielenie im zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego. Uroczystość ta odbyła się w kaplicy więziennej, zaś świadkami i gośćmi weselnymi byli również przestępcy.

Lekkomyślność przyplacił życiem

Lublin, 2 listopada.

14-letni Jan Zdybicki, z Kraśnika, przyjechał z bratem takśówką do Urzędowa. Korzystając z chwilowej nieobecności brata, chłopiec wsiadł do taksówki i pojechał w stronę Kraśnika. Na drugim kilometrze wpadł do rowu, zabijając się na miejscu.

spraw wojskowych p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przed grobem Nieznanego Żołnierza ustawiła się kompania honorowa 21 w. p. p. oraz delegacje poszczególnych oddziałów wojskowych, stacjonowanych w stolicy.

Przed godz. 12-tą dowódca O. K. 1 gen. Jarnuszkiewicz, po odebraniu raportu przeszedł w towarzystwie komendanta garnizonu warszawskiego ppłk. Szajewskiego przed frontem kompanii honorowej oraz delegacjami honorowymi wojskowymi.

O godz. 12-ej przybyli: pierwszy wicemin. spraw wojsk. gen. Fabrycy, podsekretarz stanu prezydium rady ministrów Lechnicki, szef gabinetu wojskowego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej pułk. Głogowski.

Po odebraniu raportu przez wicemin. spraw wojsk. gen. Fabrycego — obecni przeszli przed frontem kompanii honorowej, udając się przed grób Nieznanego Żołnierza, gdzie przy dźwiękach hymnu narodowego nastąpiło złożenie wieńców

Imieniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wieńiec złożył szef gabinetu wojskowego Pana Prezydenta pułk. Głogowski. Imieniem państwa prezesa rady ministrów J. Jędrzewicza — podsekretarz stanu Lechnicki, imieniem ministra spraw wojskowych p. Marszałka Józefa Piłsudskiego wicemin. spraw wojskowych gen. Fabrycy.

OTWARCIE DNIA 3 bm. w PIĄTEK o GODZ. 15-tej

**Kawiarnia
Cukiernia
Salon**

„FENIKS“

W KRAKOWIE, ŚW. JANA 2

**Dancing
Coctail-Bar
Bridżowy**

Trzeci dzień procesu Maliszów

DALSZY CIĄG.

Następny świadek, Józef Kyncel, rusznikarz, który bronierował rewolwer Malisza, opisując tę broń twierdzi, że rewolwer był niewielki i mało ważył. Gdy jednak przewodniczący zaczyna mu zadawać pytania, okazuje się, że określił on rewolwer fałszywie. Nie pamięta i płacze się.

To też jest specjalista

Przew. — Czy można było kogoś zranić kolbą tego rewolweru?

Św. — Tak.

Przewodniczący poleca Maliszowej pokazać rękę i zapytuje świadka, czy taką ręką można było ująć ten rewolwer i strzelić ze skutkiem.

Św. — Tak.

Wówczas Malisz wskazuje z miejsca i prosi o głos. Następnie zaczyna wykład o rewolwerze. Opowiada, jak tam działa sprężynka, jak trudno pociągnąć za cyngiel. Rusznikarz zdziwiony obraca się ku niemu i uśmiecha się. Wówczas obrońca woła: — Niech się pan nie

Białe zęby: Chlorodont

ca można pociągnąć za spust, czy nie?

Rusznikarz: Nie, można.

śmieje. To też jest specjalista rewolwerowy.

Malisz pyta rusznikarza: — Proszę mi powiedzieć, czy górnym członem pa-

Konsumenci piwa! Przy picciu piwa zwracajcie baczna uwagę gdyż bardzo często sprzedają Wam bezwartościowe i złe piwa w tej samej cenie co piwa znanych browarów

Krytyczna chwila . . .

czy zęby Tve są ładne - a oddech świeży?



Nieczysty oddech pochodzi często z pozostałych między zębami resztek jedzenia. Colgate zapobiega temu gruntownie.

Jaka przykrość i wstyd, jeśli w tej właśnie chwili zauważył, że usta jej i zęby nie są należycie pielęgnowane. Dlatego też niech Pani używa od dnia dzisiejszego tylko pasty Colgate, gdyż pasta ta czyści zęby gruntownie i nadaje im nieskazitelną biel. Delikatna piana przenika w najdrobniejsze szczeliny pomiędzy zębami i usuwa z nich wszelkie tak groźne dla zębów reszki jedzenia. Pasta ta jest aromatyczna i przyjemna w smaku, wskutek czego oddech staje się świeży i czysty.

Colgate Palmolive Sp. z o.o.



Zł. 2.- i Zł. 1.-

Wyrób polski

PASTA DO ZĘBÓW COLGATE

PASTA DO ZĘBÓW COLGATE

Wymawiać: Kolget

Malisz: Trzeba tylko środkowym, prawda?

Św. — Tak jest.

Malisz: Panie przewodniczący, w tej firmie, gdzie ja dawałem czyścić broń, jest taki sam rewolwer. Ja proszę, ażeby go tu przynieść i wówczas się okaże, że moja żona ma tak małą rękę, że trzy mając za rączkę rewolweru, nie jest w stanie pociągnąć za spust środkowym członem palca.

Przewodniczący wzywa do siebie komisarza policji, który pełnił służbę na sali i rozmawia z nim chwilę szeptem.

Komisarz wychodzi, a po minucie przynosi duży bębnekowy rewolwer.

Przewodniczący pyta rusznikarza: — Czy to taki sam rewolwer?

Św. — Taki sam, tylko zdaje mi się, że ten jest trochę mniejszy.

Obrona zgłasza wniosek, ażeby rusznikarz przyniósł wobec tego rewolwer, który jest w jego firmie, ażeby można było eksperyment przeprowadzić dokładnie.

Prokurator nie wyraża zasadniczo sprzeciwu, lecz twierdzi, że eksperyment mógłby mieć znaczenie tylko w tym wypadku, o ileby się go przeprowadziło nie z podobnym rewolwerem, ale z tym, z którego strzelano.

Przewodniczący zarządza przerwę i trybunał udaje się na naradę.

Przewodniczący wzywa Malisza i okazuje mu rewolwer.

Malisz. Ten rewolwer wygląda tak

samo ale ma odmienną konstrukcję. — Ten rewolwer można dobrze trzymać, tamtego nie można było tak łatwo objąć. Nie można też było jego rękojeścią nikogo bić i żona nie mogła uchwycić za cyngiel, żeby strzelać.

Z kolei okazuje przewodniczący rewolwer świadkowi Kyncelowi, który potwierdza, że podobny est do tego, jaki otrzymał do bronierowania. Wobec tego wzywa przewodniczący Maliszową celem zademonstrowania przez nią, czy mogła strzelać.

W tej chwili stwierdza przewodniczący nieobecność obrońców, którzy wyszli z sali w czasie narady trybunału i nie wrócili. Przewodniczący poleca woźnemu wezwać ich. Okazuje się jednak, że obrońców niema na korytarzu.

Wobec tego zarządza 10-minutową przerwę. Przerwa przeciąga się

Suesskindównę wnoszą na salę sądową

Malisz na jej widok ucieka na korytarz

W pewnej chwili wyprowadzają posterunkowi Maliszów z sali. Woźny otwiera drzwi na oścież. Ukazują się w nich sanitariusze pogotowia ratunkowego.

WNOSZA NA NOSZACH EUGENJE SUESSKINDÓWNE.

Stawiają ją na środku sali przed stołem sędziowskim. Suesskindówna ubrana jest w brązowy płaszcz z futrzanym kołnierzem. Na głowie nosi czarną koronkową chustkę, z pod której wystają zupełnie siwe włosy.

Ta nieszczęśliwa kobieta, ilcząca obecnie 47 lat życia, robi wrażenie zgrzybiałej staruszki. Siedzi na noszach nieruchomo i płacze.

Na ławie oskarżonych obok niej stada w białym kitlu lekarskim sekretarz pogotowia dr. Górka, stawiając obok siebie walizkę opatrunkową.

Przywlezione Suesskindówny wywiera na obecnych olbrzymie wrażenie i powoduje taki wstrząs, jakiego nie do znano jeszcze w czasie dotychczasowego przewodu. Wzruszenie jest ogólne.

Większość osób ma łzy w oczach, wiele otwarcie płacze.

W ciągu kilkunastu sekund sala zapelnia się po brzegi, tak że część obecnych stoi. W tym omęcie est ak cicho ak nigdy poprzednio.

Po chwili rozlega się dzwonek, zwiastujący wejście trybunału. Następnie eskorta wprowadza oskarżonych.

Maliszowa wchodzi pierwsza z widocznym drżeniem, ale siada na swem

miejsu. Natomiast Malisz, stanąwszy we drzwiach i ujrawszy Suesskindównę,

BŁYSKAWICZNIE COFA SIĘ I UCIEKA NA KORYTARZ.

Posterunkowi wybiegają za nim i usiłują go wprowadzić na salę. Malisz o-

PANI SAMA POWINNA PERLBERGER i SCHENKER
Kraków, GRODZKA 48.

piera się stanowczo i dopiero po dłuższej chwili pozwala się wprowadzić.

Wchodzi niezdecydowanym krokiem z opuszczoną głową i siada w zadumie na swem miejscu.

Przewodniczący zwałnia narazie świadka Kyncela, poczem głos zabiera adw. dr. Aschenbrenner i prosi o zwolnienie świadka Suesskindówny od złożenia zeznań.

Wniosek swój motywuje mówca współczuciem dla ofiary zbrodni i wstrząsem psychicznym, jaki to przesłuchanie na niej wywrze. Wreszcie oświadcza wnioskodawca, że zeznania tego świadka nie wniosą do sprawy nowych szczegółów.

Dopuszczeniu tego wniosku sprzeciwia się prokurator dr. Lewicki, powołując się na zdanie obrony, która podaniem wniosku o dopuszczenie eksperymentu z rewolwerem oświadczyła, że w postępowaniu doraźnem nie powinno być żadnych luk.

się przekonać o dobroci naszej herbaty i skosztować ją w firmie

Tydzień próbny od 2 b.m.

nitarnej, to Suesskindówna była już dwa razy przesłuchiwana, a zresztą obraz przeżytej tragedji nie zatrze się już w jej pamięci i obecne przesłuchanie nie wywrze na niej większego wstrząsu aniżeli poprzednie.

Starcie obrony z prokuratorem

Miedzy prokuratorem a obroną dochodzi do dłuższej polemiki, wobec czego przewodniczący poleca

WYNIŚĆ NARAZIE SUESSKINDÓWNE DO POCZEKALNI.

Oskarżyciel publiczny stoi na swem pierwotnem stanowisku, natomiast obrońca wnosi ponownie o zaniechanie obecnie przesłuchania Suesskindówny, tembardziej, że nie można jej zaprzysiąc, a uważając, że jednak zeznania jej mogą mieć jakiś wpływ na tok przewodu sądowego, stawia obrona znowu wniosek

o przekazanie sprawy do postępowania zwyczajnego, kiedy Suesskindówna będzie zupełnie zdrowa i można będzie

Białe zęby: Chlorodont

bez ograniczeń i bez obawy o jej życie zadawać jej pytania. Wreszcie wnosi obrona, wrzecie odrzucenia obu zgłoszonych wniosków, o ponowne zbadanie przez lekarzy stanu umysłu i zdrowia Suesskindówny.

Decyzja sądu

Prokurator sprzeciwia się dopuszczeniu zgłoszonych wniosków, poczem trybunał udaje się na naradę.

Po powrocie sądu na salę odczytuje aplikant uchwałę trybunału, odmawiającą wnioski obrony o niedopuszczenie przesłuchania Suesskindówny; trybunał odmówił również wnioskowi o zbadanie stanu umysłu i zdrowia tego świadka, ponieważ kierownik oddziału chirurgicznego szpitala Św. Łazarza oświadczył, że Suesskindówna jest zdolna do złożenia w dniu dzisiejszym zeznań.

Wreszcie oddalił sąd wniosek o przekazanie sprawy sądowi zwyczajnemu, natomiast dopuszcza wniosek o przeprowadzenie na sali eksperymentu z rewolwerem.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4-EJ.)

Trzeci dzień procesu Maliszów

(DOKOŃCZENIE).

Następnie poleca przewodniczący wnieść Suesskindównę ponownie na salę. Mówi ona tak cicho, że przewodniczący nakazuje przysunięcie nosy do samego stołu. W czasie zeznań Suesskindówny widać na twarzy Maliszów walnę, jaką ze sobą samym stacza. Głowę ma cały czas opuszczoną, mimo to jednak odwraca ją cały czas na bok i zmienia się na twarzy.

Suesskindówna straciła pamięć

Suesskindówna jednak wbrew oczekiwaniom wielu momentów do sprawy nie wnosi. Uległa ona chokowi nerwowemu i nie prawie nie pamięta. Przewodniczący prosi ją, by opowiedziała wszystko, co wie.

Suesskindówna: — Przyszedł do nas jakiś mężczyzna. Powiedział, że nazywa się Rotter i że przyjdzie ta pani. Ona nazywała się Salomea Salecka i miała być malarką. Ona miała mieszkać w tym pokoju. Później przyszli razem. Dali 15 złotych. Powiedzieli, że pieniądze przyjdą przekazem i że wprawdzie się w poniedziałek rano.

Przew.: — Kiedy się pani znów z nimi zetknęła?

Sw.: — Dopiero tego nieszczęsnego dnia.

Przew.: — Gdy oni rano przyszli, czy ojciec pani był w mieszkaniu?

Sw.: — Nie, ojciec wyszedł. Ja otworzyłam drzwi. Mama chciała zwrócić zadatek.

Przew.: — A kiedy przyszedł ojciec z listonoszem?

Sw.: — Nie pamiętam. Ja listonosza widziałam dopiero, jak mnie brali do pogotowia. Leżał martwy na ziemi a koło niego leżały pieniądze. Co było później, nie pamiętam. Zdaje mi się, że ktoś mnie wypchnął z pokoju, ale nie wiem, nie pamiętam. Żadnych strzałów nie słyszałam. Matkę też ktoś przewrócił. Dopiero pamiętam jak ojca zabił.

Kto strzelał?

Przew.: — Kto strzelał do niego, widziała pani?

Sw.: — Tak, pan Malisz strzelał.

Przew.: — Maliszową pani widziała?

Sw.: — Tak, stała blisko obok mnie. Może to nawet ona mnie przewróciła.

Przew.: — A jak strzelano do matki słyszała pani?

Sw.: — Nie słyszałam.

Przew.: — Kto panią zranił?

Sw.: — Nie wiem tego.

Przew.: — Czy zarzucono pani poduszkę na twarz?

Sw.: — Nie, poduszkę na mnie nikt nie rzucał.

Następuje szereg pytań przewodniczącego, na które Suesskindówna odpowiada „Nie pamiętam”.

Sędzia Horski: — Dlaczego pani powiedziała, że zdaje się, że Maliszowa panią przewróciła?

Sw.: — Bo ona stała najbliżej mnie, dlatego mi się tak zdaje.

Po tej odpowiedzi, przewodniczący zmuszony jest świadka zwolnić. Suesskindówna niczego już więcej nie pamięta i niczego nie wie. Następuje próba z rewolwerem.

Przewodniczący pokazuje rewolwer, który przyniosą ze składu broni.

Przew.: — Czy to taki sam?

Malisz: — Zupełnie taki sam.

Maliszowa z rewolwerem w rękę

Na polecenie przewodniczącego Maliszowa dochodzi do stołu, bierze rewolwer, próbuje, ale nie może w żaden sposób spuścić cyngla. Męczy się. Widać, że pot jej występuje na twarzy, ale nie może.

Wówczas Malisz prosi, że on chce znieść pomoc. Przewodniczący pozwala, Malisz bierze rewolwer do ręki, i powiada do żony:

— Trzymaj go, teraz strzelaj! Strzelaj! Strzelaj!

Maliszowa chce nacisnąć cyngiel, ale nie może. Po chwili mówi:

— Jestem za bardzo zdenerwowana.

Obrońca: — Ale wtenczas też pani była zdenerwowana.

Maliszowa: — TAK, ALE JA WTEM CZAS BYŁAM INACZEJ ZDENERWOWANA.

Malisz z uśmiechem wraca na swe miejsce. Odprowadzają również Maliszową.

Zeznania funkcjonariuszów policji

Zkolei zeznaje nadkomisarz Polak, który opowiada w jaki sposób policja przeprowadzała dochodzenie i natrafiła na ślad Maliszów. Po nim zeznaje aspirant Balicki, który opowiada to samo co poprzedni świadek, oraz mówi o ujęciu Maliszów w Katowicach.

Opowiada, że gdy przyjechał do Katowic, dowiedział się, że Malisz był w Trocadero z żoną i jeszcze jedną kobietą, przyjaciółką niejakiego dyr. Nowickiego, który przyjeżdżał do niej z Warszawy. Kiedy go ujęto, Malisz powiedział:

— Jestem Malisz. Biercie mnie. Jestem złamany.

Zakuto go w kajdany i odprowadzono na policję, gdzie rozpoczęto przesłuchanie.

Adw. Aschenbrenner: — Czy to, co opowiadał Malisz, sprawiło na panu szczerze wrażenie?

Sw.: — Tak, co czasu, póki się nie tru i odwieziono go do szpitala, odnośnie wrażenie, że wszystko co mówi, jest prawdą.

Później dopiero, gdy wyszedł ze szpitala, zaczął pleść niestworzone rzeczy.

Obrońca: — A co mówił o swej żonie?

Sw.: — Mówił, że tylko on strzelał, żona nie.

Obrońca: — A co mówił o scenie zabójstwa?

Sw.: — Mówił, że nagle przesunęła mu się brązowa bryła listonosza.

Obrońca: — To wszystko mówił przedtem niż się tru?

Sw.: — Tak, przedtem.

Obrońca: — I dlatego panu się wydawało, że to jest zupełnie szczerze?

Sw.: — Tak. Mam wrażenie, że to było szczerze.

Adwokat: — I sądzi pan, że chciał on tylko obrażować listonosza, a nie zamordować go?

Sw.: — Ja sądzę, że chciał tylko obrażować. Utwierdza mnie w tem przekonaniu również znaleziony na miejscu worek, który był przygotowany do zarzucenia listonoszowi na głowę.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę.

Tajemnica rewolweru

Po przerwie popołudniowej o godz. 5.30 zeznają w dalszym ciągu funkcjonariusze służby śledczej.

Jako pierwszy składa zeznania starszy przodownik Piskor. Brał on również udział w aresztowaniu Maliszów i opowiada, jak oskarżony poddał się i jak naprowadzał policję na ślad, gdzie porzucił rewolwer. Niestety rewolweru tego nie można było znaleźć.

Adw. Warenhaupt: — Czy miał on szczerą chęć wskazania, gdzie jest rewolwer, czy też to była tylko blaga?

Sw.: — Nie, miało się wrażenie, że miał szczerą chęć wskazania, gdzie leży rewolwer. Ale na tej drodze kręci się dużo ludzi, więc możliwe, że ktoś rewolwer znalazł i zabrał.

Zkolei zeznaje starszy przodownik służby śledczej Kostrzewski. Brał on również udział w aresztowaniu i opowiada to samo, co jego poprzednicy. Między innymi jednak mówi, że Malisz był na utrzymaniu prostytutek.

Adw. Aschenbrenner: — Proszę powiedzieć konkretnie, czy żył z prostytutek czy nie.

Sw.: — Coś słyszałem, sam jednak tego nie stwierdzałem.

Przewodniczący czyta z aktów, że Malisz kiedyś interweniował w komisariacie w sprawie wypuszczenia jakiejś prostytutki, ale o to, by czerpał z nieregularnych środków utrzymania niema mowy.

Adw. Aschenbrenner: — No, to jest wielka różnica.

Następny świadek, starszy przodownik służby śledczej Tosza był tym, który ujął Maliszów bezpośrednio. Chwycił go za rękę i nakładał mu kajdanki w Katowicach. Opowiada tę całą scenę. Poza tem nic nowego do sprawy nie wnosi.

Najbardziej ciekawie wypadły zeznania przodownika Ostrowskiego, komendanta posterunku w Rabce, który aresztował Maliszów. Opowiada on, że goście w Rabce poznali Maliszów z fotografii w gazetach i donieśli mu o tem. Udał się więc natychmiast do pensjonatu i zapytał oskarżoną, czy nazywa Maliszową.

Gdy mu odparła przecząco, wziął ją ze sobą do komisariatu, a tam porównał doniesienie policji z Krakowa i stwierdził, że jest to istotnie Maliszowa.

Wobec tego aresztował ją i doniósł o tem do wydziału śledczego w Krakowie, który polecił przetransportować ją do Krakowa. Gdy ją aresztował, przeprowadził również przesłuchanie. Maliszowa zeznała wówczas, że ma jej strzelić do Przebindy i Suesskinda, a później dał jej do ręki rewolwer i powlecił „Strzelaj”.

Przew.: — Panie Malisz, mam dla pana pytanie. Dziś podczas próby z rewolwerem samorzutnie wręczył pan żonie broń i wołał kilka razy „Strzelaj”, co się dziwnie zgadza z tem, co świadek mówi.

Malisz: — To ja specjalnie zrobiłem, żeby żonę zaskoczyć i przekonać sąd, że ona nie będzie mogła strzelać.

Sensacyjne zeznania Ostrowskiego

Sędzia Horski: — Panie Malisz, ale żona mówiła, że jeszcze nie wiedziała, że pan jest aresztowany i nie wiedziała, jak pan będzie się tłumaczył i że całą winę przyjmie na siebie. A jednak twierdziła wówczas, że to ona strzelała.

Malisz: — Bo ona chciała podzielić mój los.

Adw. Warenhaupt do świadka: — Czy pan dokładnie sobie przypominasz, że ona powiedziała: „On mi dał rewolwer”, a nie „ja podniosłam rewolwer”?

Sw.: — Tak jest, pamiętam to z całą dokładnością.

Adw. Warenhaupt: — A mówiła, po co strzelała do Suesskindowej?

Sw.: — Tak, mówiła, że strzelała poto, żeby tamta nie krzyczała.

Zeznania świadka Ostrowskiego wywołują wielkie wrażenie, albowiem OBALAJĄ CZĘŚCIOWO SKONSTRUOWANE OSKARŻENIE SIEBIE SAMEGO PRZEZ MALISZÓW.

Po nich zeznaje jeszcze cały szereg świadków, który opowiada szczegóły, dotyczące życia Maliszów przed dokonaniem zbrodni, lecz zasadniczo nic nowego do sprawy nie wnosi.

JUTRZEJSZY „EXPRESS” PRZYNIOSIE DAJSZE, OBSZERNE SPRAWOZDANIE Z PROCESU.

PANACRIN

tabletki do ssania

CHRONIĄ SKUTECZNIE PRZED

GRUPĄ

ANGINĄ

INFLUENZĄ

LABOR CHEM. FARM. MAG. A. BUKOWSKIEGO

Jak aresztowano Maliszów?

Następny świadek, starszy przodownik służby śledczej Tosza był tym, który ujął Maliszów bezpośrednio. Chwycił go za rękę i nakładał mu kajdanki w Katowicach. Opowiada tę całą scenę. Poza tem nic nowego do sprawy nie wnosi.

Najbardziej ciekawie wypadły zeznania przodownika Ostrowskiego, komendanta posterunku w Rabce, który aresztował Maliszów. Opowiada on, że goście w Rabce poznali Maliszów z fotografii w gazetach i donieśli mu o tem. Udał się więc natychmiast do pensjonatu i zapytał oskarżoną, czy nazywa Maliszową.

Gdy mu odparła przecząco, wziął ją ze sobą do komisariatu, a tam porównał doniesienie policji z Krakowa i stwierdził, że jest to istotnie Maliszowa.

Wobec tego aresztował ją i doniósł o tem do wydziału śledczego w Krakowie, który polecił przetransportować ją do Krakowa. Gdy ją aresztował, przeprowadził również przesłuchanie. Maliszowa zeznała wówczas, że ma jej strzelić do Przebindy i Suesskinda, a później dał jej do ręki rewolwer i powlecił „Strzelaj”.

Przew.: — Panie Malisz, mam dla pana pytanie. Dziś podczas próby z rewolwerem samorzutnie wręczył pan żonie broń i wołał kilka razy „Strzelaj”, co się dziwnie zgadza z tem, co świadek mówi.

Malisz: — To ja specjalnie zrobiłem, żeby żonę zaskoczyć i przekonać sąd, że ona nie będzie mogła strzelać.

Sensacyjne zeznania Ostrowskiego

Sędzia Horski: — Panie Malisz, ale żona mówiła, że jeszcze nie wiedziała, że pan jest aresztowany i nie wiedziała, jak pan będzie się tłumaczył i że całą winę przyjmie na siebie. A jednak twierdziła wówczas, że to ona strzelała.

Malisz: — Bo ona chciała podzielić mój los.

Adw. Warenhaupt do świadka: — Czy pan dokładnie sobie przypominasz, że ona powiedziała: „On mi dał rewolwer”, a nie „ja podniosłam rewolwer”?

Sw.: — Tak jest, pamiętam to z całą dokładnością.

Adw. Warenhaupt: — A mówiła, po co strzelała do Suesskindowej?

Sw.: — Tak, mówiła, że strzelała poto, żeby tamta nie krzyczała.

Zeznania świadka Ostrowskiego wywołują wielkie wrażenie, albowiem OBALAJĄ CZĘŚCIOWO SKONSTRUOWANE OSKARŻENIE SIEBIE SAMEGO PRZEZ MALISZÓW.

Po nich zeznaje jeszcze cały szereg świadków, który opowiada szczegóły, dotyczące życia Maliszów przed dokonaniem zbrodni, lecz zasadniczo nic nowego do sprawy nie wnosi.

JUTRZEJSZY „EXPRESS” PRZYNIOSIE DAJSZE, OBSZERNE SPRAWOZDANIE Z PROCESU.

PANACRIN

tabletki do ssania

CHRONIĄ SKUTECZNIE PRZED

GRUPĄ

ANGINĄ

INFLUENZĄ

LABOR CHEM. FARM. MAG. A. BUKOWSKIEGO

Jak aresztowano Maliszów?

Następny świadek, starszy przodownik służby śledczej Tosza był tym, który ujął Maliszów bezpośrednio. Chwycił go za rękę i nakładał mu kajdanki w Katowicach. Opowiada tę całą scenę. Poza tem nic nowego do sprawy nie wnosi.

Najbardziej ciekawie wypadły zeznania przodownika Ostrowskiego, komendanta posterunku w Rabce, który aresztował Maliszów. Opowiada on, że goście w Rabce poznali Maliszów z fotografii w gazetach i donieśli mu o tem. Udał się więc natychmiast do pensjonatu i zapytał oskarżoną, czy nazywa Maliszową.

Gdy mu odparła przecząco, wziął ją ze sobą do komisariatu, a tam porównał doniesienie policji z Krakowa i stwierdził, że jest to istotnie Maliszowa.

Wobec tego aresztował ją i doniósł o tem do wydziału śledczego w Krakowie, który polecił przetransportować ją do Krakowa. Gdy ją aresztował, przeprowadził również przesłuchanie. Maliszowa zeznała wówczas, że ma jej strzelić do Przebindy i Suesskinda, a później dał jej do ręki rewolwer i powlecił „Strzelaj”.

Przew.: — Panie Malisz, mam dla pana pytanie. Dziś podczas próby z rewolwerem samorzutnie wręczył pan żonie broń i wołał kilka razy „Strzelaj”, co się dziwnie zgadza z tem, co świadek mówi.

Malisz: — To ja specjalnie zrobiłem, żeby żonę zaskoczyć i przekonać sąd, że ona nie będzie mogła strzelać.

Sensacyjne zeznania Ostrowskiego

Sędzia Horski: — Panie Malisz, ale żona mówiła, że jeszcze nie wiedziała, że pan jest aresztowany i nie wiedziała, jak pan będzie się tłumaczył i że całą winę przyjmie na siebie. A jednak twierdziła wówczas, że to ona strzelała.

Malisz: — Bo ona chciała podzielić mój los.

Adw. Warenhaupt do świadka: — Czy pan dokładnie sobie przypominasz, że ona powiedziała: „On mi dał rewolwer”, a nie „ja podniosłam rewolwer”?

Sw.: — Tak jest, pamiętam to z całą dokładnością.

Adw. Warenhaupt: — A mówiła, po co strzelała do Suesskindowej?

Sw.: — Tak, mówiła, że strzelała poto, żeby tamta nie krzyczała.

Zeznania świadka Ostrowskiego wywołują wielkie wrażenie, albowiem OBALAJĄ CZĘŚCIOWO SKONSTRUOWANE OSKARŻENIE SIEBIE SAMEGO PRZEZ MALISZÓW.

Po nich zeznaje jeszcze cały szereg świadków, który opowiada szczegóły, dotyczące życia Maliszów przed dokonaniem zbrodni, lecz zasadniczo nic nowego do sprawy nie wnosi.

JUTRZEJSZY „EXPRESS” PRZYNIOSIE DAJSZE, OBSZERNE SPRAWOZDANIE Z PROCESU.

PANACRIN

tabletki do ssania

CHRONIĄ SKUTECZNIE PRZED

GRUPĄ

ANGINĄ

INFLUENZĄ

LABOR CHEM. FARM. MAG. A. BUKOWSKIEGO

Jak aresztowano Maliszów?

Następny świadek, starszy przodownik służby śledczej Tosza był tym, który ujął Maliszów bezpośrednio. Chwycił go za rękę i nakładał mu kajdanki w Katowicach. Opowiada tę całą scenę. Poza tem nic nowego do sprawy nie wnosi.

Najbardziej ciekawie wypadły zeznania przodownika Ostrowskiego, komendanta posterunku w Rabce, który aresztował Maliszów. Opowiada on, że goście w Rabce poznali Maliszów z fotografii w gazetach i donieśli mu o tem. Udał się więc natychmiast do pensjonatu i zapytał oskarżoną, czy nazywa Maliszową.

Gdy mu odparła przecząco, wziął ją ze sobą do komisariatu, a tam porównał doniesienie policji z Krakowa i stwierdził, że jest to istotnie Maliszowa.

Wobec tego aresztował ją i doniósł o tem do wydziału śledczego w Krakowie, który polecił przetransportować ją do Krakowa. Gdy ją aresztował, przeprowadził również przesłuchanie. Maliszowa zeznała wówczas, że ma jej strzelić do Przebindy i Suesskinda, a później dał jej do ręki rewolwer i powlecił „Strzelaj”.

Przew.: — Panie Malisz, mam dla pana pytanie. Dziś podczas próby z rewolwerem samorzutnie wręczył pan żonie broń i wołał kilka razy „Strzelaj”, co się dziwnie zgadza z tem, co świadek mówi.

Malisz: — To ja specjalnie zrobiłem, żeby żonę zaskoczyć i przekonać sąd, że ona nie będzie mogła strzelać.

Sensacyjne zeznania Ostrowskiego

Sędzia Horski: — Panie Malisz, ale żona mówiła, że jeszcze nie wiedziała, że pan jest aresztowany i nie wiedziała, jak pan będzie się tłumaczył i że całą winę przyjmie na siebie. A jednak twierdziła wówczas, że to ona strzelała.

Malisz: — Bo ona chciała podzielić mój los.

Adw. Warenhaupt do świadka: — Czy pan dokładnie sobie przypominasz, że ona powiedziała: „On mi dał rewolwer”, a nie „ja podniosłam rewolwer”?

Sw.: — Tak jest, pamiętam to z całą dokładnością.

Adw. Warenhaupt: — A mówiła, po co strzelała do Suesskindowej?

Sw.: — Tak, mówiła, że strzelała poto, żeby tamta nie krzyczała.

Zeznania świadka Ostrowskiego wywołują wielkie wrażenie, albowiem OBALAJĄ CZĘŚCIOWO SKONSTRUOWANE OSKARŻENIE SIEBIE SAMEGO PRZEZ MALISZÓW.

Po nich zeznaje jeszcze cały szereg świadków, który opowiada szczegóły, dotyczące życia Maliszów przed dokonaniem zbrodni, lecz zasadniczo nic nowego do sprawy nie wnosi.

JUTRZEJSZY „EXPRESS” PRZYNIOSIE DAJSZE, OBSZERNE SPRAWOZDANIE Z PROCESU.

PANACRIN

tabletki do ssania

CHRONIĄ SKUTECZNIE PRZED

GRUPĄ

ANGINĄ

INFLUENZĄ

LABOR CHEM. FARM. MAG. A. BUKOWSKIEGO

Jak aresztowano Maliszów?

Następny świadek, starszy przodownik służby śledczej Tosza był tym, który ujął Maliszów bezpośrednio. Chwycił go za rękę i nakładał mu kajdanki w Katowicach. Opowiada tę całą scenę. Poza tem nic nowego do sprawy nie wnosi.

Najbardziej ciekawie wypadły zeznania przodownika Ostrowskiego, komendanta posterunku w Rabce, który aresztował Maliszów. Opowiada on, że goście w Rabce poznali Maliszów z fotografii w gazetach i donieśli mu o tem. Udał się więc natychmiast do pensjonatu i zapytał oskarżoną, czy nazywa Maliszową.

Gdy mu odparła przecząco, wziął ją ze sobą do komisariatu, a tam porównał doniesienie policji z Krakowa i stwierdził, że jest to istotnie Maliszowa.

Wobec tego aresztował ją i doniósł o tem do wydziału śledczego w Krakowie, który polecił przetransportować ją do Krakowa. Gdy ją aresztował, przeprowadził również przesłuchanie. Maliszowa zeznała wówczas, że ma jej strzelić do Przebindy i Suesskinda, a później dał jej do ręki rewolwer i powlecił „Strzelaj”.

Przew.: — Panie Malisz, mam dla pana pytanie. Dziś podczas próby z rewolwerem samorzutnie wręczył pan żonie broń i wołał kilka razy „Strzelaj”, co się dziwnie zgadza z tem, co świadek mówi.

Malisz: — To ja specjalnie zrobiłem, żeby żonę zaskoczyć i przekonać sąd, że ona nie będzie mogła strzelać.

Sensacyjne zeznania Ostrowskiego

Sędzia Horski: — Panie Malisz, ale żona mówiła, że jeszcze nie wiedziała, że pan jest aresztowany i nie wiedziała, jak pan będzie się tłumaczył i że całą winę przyjmie na siebie. A jednak twierdziła wówczas, że to ona strzelała.

Malisz: — Bo ona chciała podzielić mój los.

Adw. Warenhaupt do świadka: — Czy pan dokładnie sobie przypominasz, że ona powiedziała: „On mi dał rewolwer”, a nie „ja podniosłam rewolwer”?

Sw.: — Tak jest, pamiętam to z całą dokładnością.

Adw. Warenhaupt: — A mówiła, po co strzelała do Suesskindowej?

Sw.: — Tak, mówiła, że

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu smutku prerażenia znajdują między gazetami i szmatami odrabianą rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Olufski, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanym nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwyklej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską” i która przyleżała cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił poznać się z nieszczęśliwą walczyką, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestialsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzik z walizką zawodowy rzemieślnik, Władysław Pakuła, który groził Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego koleżę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzi do walki między Pakulem a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Naręczona Chudzika jest służącą adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabną, młodą dziewczyną, której na imię Stefka.

Głowniewski zainteresował się Iosem Chudziką, a gdy Jaś opowiadał mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonaniem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakiegoś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby za denuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą nieleden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go, do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca.

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek” podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuły, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyga-Toporski.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, czyni starania, by wpakować go do zakładu dla obłąkanych.

Chudzik udaje się tam w dobrej wierze i zostaje zatrzymany przez pielęgniarzy, którzy uważają go za warjata.

Pakuła z dwoma swymi kompanami wybrał się na „robotę” do pałacu przemysłowca Kiefera.

Podczas tej roboty zostaje schwytyany. Za cenę uzyskanej wolności Pakuła zgadza się zdradzić Garbuska i wciągnąć go do zasadzki.

Tymczasem Garbusek, dowiedziawszy się o miejscu pobytu Chudzika, przybywa do szpitala, by zwołać go.

— Naturalnie, ale nie zdążyłem już wykonać pańskiej prośby, gdyż zrobiono tu ze mnie warjata. Pamiętam dos-

konale, że wyszedłem z domu, mając ten list w kieszeni. Na ulicy chciałem sprawdzić jeszcze raz adres szpitala i wyjąłem tę kartkę z kieszeni.

— Wtedy pewnie wypadła na ulicę.

— dopowiedział Garbusek.

— Tak. Tak pewnie było.

— To pańskie szczęście. Ktoś pewnie podniósł ów skrawek papieru, a może to był synek sklepikarza. Ten ważny dokument powędrował pod ładę i nikt się o niego nie zatroszczył, jakkolwiek od tych kilku słów i od tego, czy list ten dostanie się do właściwych rąk zależał pański los.

— Ale dobry Bóg właściwie pokierował całą sprawą.

— Tak. Traf chciał, że sklepikarz akurat Jasiowi w ten paperek zapako-

wał kielbasę. Nie miał prawdopodobnie pod ręką innego popieru. W ten sposób dowiedziałem się, gdzie pana szukać.

— Jakże panu bardzo dziękuję.

— Niema za co. — odparł Garbusek.

— Nie o to chodzi. To dopiero początek. Mamy jeszcze przed sobą ciężką walkę.

— A kto mógł być autorem tego nieszczonego listu? — zapytał Chudzik. — Kto mnie tu wpakował?..

— Pomówimy o tem w odpowiednim czasie. A teraz chodź pan, bo mamy jeszcze dziś dużo spraw do załatwienia.

Doktor Zaklicki przysłuchiwał się w milczeniu tej rozmowie. Na pożegnanie rzekł:

— Niech mi panowie wybaczą. Nie wiedziałem, co czynię.

Rozdział czterdziesty siódmy

Ojciec i syn

— Co właściwie mamy jeszcze dziś do zrobienia? — zapytał Chudzik, gdy obydwaj siedzieli już w aucie, mknąc po gładkiej jezdni.

— Jeszcze bardzo wiele, łaskawy panie. — odparł Garbusek. — Czy zrezygnował pan już z należącego się panu tytułu hrabiowskiego i olbrzymiego spadku, jaki przypadnie panu po śmierci hrabiego Strzygi - Toporskiego?..

— Nie. Będę walczył o swe prawa do ostatniej kropli krwi.

— A widzi pan! To mi się podoba! Ja panu pomogę w tej walce! Pojeździemy dziś jeszcze do Wierzbowa, gdzie przedstawi się pan wreszcie swemu ojcu.

— Dziś? Do Wierzbowa?

— A, tak. Zabierze pan Jasia ze sobą. O zmierzchu musimy być na miejscu. Nie chciałbym, aby ktokolwiek wiedział, że pan był w Wierzbowie. Wszystko, co teraz czynimy, musi być otoczone jaknajgłębszą tajemnicą.

Chudzik spojrzał na Garbuska, na jego dobrotliwie wyglądającą twarz, która jednocześnie wyrażała tyle niezłomnej woli i żelaznego hartu.

— Czemu pan mi się tak przygląda, jak detektyw zbrodniarzowi?

— Sam nie wiem co o panu myśleć.

— Więc lepiej nie myśl pan wcale. Zostaw pan to filozofom.

— Pan wykazuje przecie tyle dobrej woli. Cóżbym uczynił bez pana?

— Czy nie ma pan innych zmar-twień?

— Pan mnie zaczyna niepokoić. Trudno zrozumieć dlaczego pan jest taki dobry dla mnie.

— Dowie się pan w odpowiedniej chwili. Teraz nie zaprzątaj pan sobie głowy temi głupstwami. Gdy nadejdzie odpowiednia pora, sam do pana przyjdę i wszystko panu wytłumaczę. Narazie musimy pracować, pracować i jeszcze raz pracować, żeby zgniebić Zawidzkiego, który uważa siebie za syna hrabiego Strzygi - Toporskiego i nosi jego nazwisko.

Władość ta zelektryzowała Chudzika.

Chciał przy tej okazji zapytać o księżniczkę, o której mimo wszystko nie mógł jeszcze zapomnieć, ale nie wiedział jak to uczynić. Sądził, że może Garbusek sam powie mu coś na temat księżniczki, ale Garbuska widać najmniej obchodziła ta piękna kobieta.

— Zaczekam na pana tutaj na rogu. Za pięć minut musi pan być tutaj z Jasiem. Postaraj się pan, aby nikt pana nie zatrzymywał i nie widział. — rzekł Garbusek.

Maszyna przystanąła. Chudzik wyskoczył na jezdnię. W ciągu kilku sekund przebył drogę, dzielącą go od domu, i wpadł do bramy. Nikt go nie widział.

Z bijącym sercem przeskakiwał po

Jaś już wyczuł kto pędzi do niego i otworzył drzwi izdebki.

— Tato!.. — zawołał, a w głosie jego zadrgały płaczliwe tony.

— Synu mój!..

Usta Chudzika błdziły po płowej głowie malca, który tulił się do niego, ściskając go czule i obejmując.

— Tato... Jesteś nareszcie. O, jak długi trwała nasza rozłąka. O, jak mi źle było bez ciebie. Ale teraz znowu jest dobrze. Teraz już ci nie puszcze samego. Wszędzie musisz mnie zabierać ze sobą. Nie chcę, żeby powtórzyło się to samo. Ja tego nie wytrzymam. Tato... Jesteś... Drogi, kochany ojczulku!..

Ściskając się wzajemnie i całując, jak najczulsza para kochanków, zataczali się na nogach, pijami szczęściem.

— Może jesteś głodny? — zapytał Chudzik. — Jadłeś?

— Jadłem. Już mi się jeść nie chce.

— To ubieraj się szybko.

— Odchodzimy?..

— Odjeżdżamy!..

— Odjeżdżamy?.. Dokąd?..

— Nie pytaj o nic, tylko śpiesz się.

Potem ci powiem.

Jaś szybko nacisnął na głowę czapkę i wciągnął paletko.

— Na długo wyjeżdżamy? — zapytał.

— Nie wiem. O nic teraz nie pytaj. Śpiesz się.

— Ale jeżeli wyjeżdżamy, to musiałbym się chyba pożegnać z Felkiem, z Wandzią.

— Z nikim nie będziesz się żegnał. Chodź!..

Chudzik wziął malca za rękę i razem zbiegli ze schodów. Wymknęli się z bramy i pobiegli na róg.

Gdy wskoczyli do auta, Garbusek rzekł:

— No, a teraz trzymajcie się mocno, bo jedziemy do Wierzbowa bez chwili wytchnienia!

Jaś o nic nie pytał. Tylko rozglądał się dokoła. Nie wierzył własnemu szczęściu.

— Czy to prawda, że odnalazł już ojca i że jedzie razem ze swym tatą prawdziwym autem z taką niewiarogodną szybkością, że aż w głowie się mąci?..

Dopiero po godzinie Garbusek sam zwrócił się do niego.

— Czy wiesz, Jasiu, dokąd jedziesz?

— Nie, proszę pana. — odparł malce.

— Do dziadka.

— Ja mam dziadka?.. Tatusiu, dlaczego mi o tem nigdy nie mówiłeś?.. A gdzie mój dziadek mieszka?..

— W ślicznym pałacu, zobaczysz!..

— W pałacu?.. — powtórzył malce i spojrzał na ojca, który się doń uśmiechał.

Nie mógł zrozumieć co to wszystko znaczy. Zdawało mu się, że Garbusek kpi z niego. Ale przekonał się wkrótce, że nikt się z niego nie naigrywał.

Auto nie zatrzymało się przed sa-

lonym pałacem wierzbowskim, lecz nieco dalej.

— Zaczekajcie tutaj!.. — rzekł Garbusek, wysiadając. — Zaraz wrócę.

I znikł na zakręcie.

— Tato, — zapytał Jaś po odejściu Garbuska — co ten pan opowiadał?.. Czy ja naprawdę mam dziadka?..

— Sam o tem dowiedziałem się niedawno. To ma być właśnie ten hrabia..

— ..o którym mówiła Wiórczyńska?.. — dokończył malce uradowanym głosem.

— Właśnie.

— Hurrhrrrr!.. — ryknął nagle malce, aż zadudniło w dali echo. — Więc odnalazłeś nareszcie swego ojca?.. I zamieszkamy w pałacu?.. I będę mógł tu zabrać Felka i Wandzię, żeby jej chora matka tak nie pracowała?..

— Poczekaj. Nie mów „hop“, pókiś nie przeskoczył. Czy tu zostaniemy, tego nie wiem. Narazie mamy się przedstawić panu hrabiemu, czyli mojemu ojcu.

W tej chwili usłyszeli jakiś szept. Chudzik poruszył się niespokojnie.

Wyjrzał przez okienko. Przy aucie stał skurezony Garbusek.

— Pssst.. — szepnął poraz drugi Garbusek i dał znak Chudzikowi, aby wysiadł z auta i podał się za nim.

Chudzik pociągnął za rękaw Jasia, który o mało się nie przewrócił.

Wyszli z auta i zaczęli posuwać się naprzód głębokim rowem. Garbusek Garbusek wskazywał im drogę.

Zapadał już zmierzch. Wieczorna cisza ukolysała do snu okoliczne pola. Drzemał w dali czerniejący las.

Cała trójka posuwała się szybko naprzód. Jasiowi serce waliło jak młotem. Nigdy jeszcze nie przeżywał tak wielkiego napięcia!.. Dokąd skradają się właściwie?..

Ich wędrowka wzdłuż rowu w przed wieczornem zmierzchniu miała w sobie coś z romantycznej przygody.

Ale Felek rozdziawił gębę, gdy mu potem to wszystko opowie!..

A Wandzia nie uwierzy mu chyba. Jaś skubał trochę trawy i schował do kieszeni. Jak jej pokaże trawę, może mu przedziś uwierzy.

— Pssst.. — rozległ się znowu cichy syk.

Przystanęli.

Znaleźli się nagle przy furtce, prowadzącej do ogrodu. Garbusek wszedł pierwszy, za nim Chudzik wreszcie Jaś. W ogrodzie pachniało świeżą zielenią i kwiatami. Chyłkiem przekradali się po pustych ścieżynach.

Raptem z poza drzew wylonił się wielki gmach, jakiego chyba Jaś przedtem tylko we śnie mógł widzieć. Cały gmach ze swymi strzelistymi wieżyczkami czynił wrażenie wielkiej warowni. Jasiowi serce biło coraz mocniej. Garbusek otworzył jakieś drzwi i wprowadził gości tylnymi schodami na górę.

Weszli do wielkiego, pustego salonu. Chudzik przystanął na progu zdumiony, a Jaś przytulił się doń w wielkiej obawie. Ani ojciec ani syn nie widzieli nigdy tak bogato urządzonego salonu.

Cały pokój lśnił od złota i migotliwych kryształów. Od pięknych obrazów, wiszących na brokatowych ścianach, waliły w oczy bajeczne kolory. Wielkie, puszyste dywany zakrywały całą posadzkę. A co za meble, co za lampy, co za okna!..

Jaś z podziwu otworzył szeroko oczy polykał cichwie wzrokiem to niezmierzono bogactwo.

— Tato... — szeptał nieprzytomny. Co to jest?.. A to?.. I to wszystko będzie kiedyś nasze?..

(Dalszy ciąg jutro).

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

Erwin posyła pieniądze Ricie

Mimo gwałtownej namiętności a raczej może właśnie na jej skutek — stosunek z Mabel nie był długotrwały. Mabel była bardzo prostą dziewczyną i szybko przejęła się w Nowym Jorku poglądami wielu amerykańskich dziewcząt, nauczyła się dążyć do kariery za wszelką cenę. Mabel po kilku miesiącach pracy jako „taxi-girl” w zakładzie starego Billa — przekonała się, że ze swą urodą może zrobić naprawdę wielką karierę. Utwierdzał ją w tym przekonaniu mały aktor filmowy, który wyraźnie zamierzał wobec niej odegrać rolę — niebezpiecznego oczywista — protektora. Gdy Mabel została przyjęta do jednego z teatrzyków na Broadwayu jako tancerka zespołowa, gdy znajomość z owym aktorem filmowym nabierała charakteru zupełnie niedwuznacznego — Erwin rozstał się z nią...

I wtedy jego myśli znów skierowały się ku żonie i ku synkowi.

Erwin tęskni do żony i dziecka

Powodziło mu się ostatnio nienajgorzej. Nie pracował tak ciężko jak przedtem i zarabiał więcej. Miał już odłożoną odkrytą sumkę. Milczał jeszcze przez pewien czas — potem nagle zaczął pisać bardzo często. Były to listy czułe i pełne tkliwości. Coraz konkretniej wyłaniał się z nich projekt przyjazdu Rity i Erwina do Ameryki. Odpowiedzi Rity były pełne radości i wiary w przyszłość. Była przecież jeszcze tak niedawno bliska zupełnej desperacji... Równocześnie Erwin zaczął wysyłać żonie regularnie pieniądze. Posyłał jej 30 dolarów miesięcznie, co było nawet jak na owe czasy sumą zupełnie wystarczającą za utrzymanie.

W dniu 10 czerwca roku 1923 Erwin pisał do żony:

„Najdroższa, najukochańsza moja Miko!

Już niedługo będziesz ze mną. Już niedługo uściskam Ciebie i naszego kochanego synka. Nie zna mnie pewnie nasz Erwinek nie rozumie, że ma tatka w dalekiej Ameryce. Jakże pragnąłbym przycisnąć już Was do swojej piersi.

Powodzi mi się ostatnio coraz lepiej. Pamiętam o Tobie, Miko, najdroższa, i pewnie otrzymujesz regularnie te 30 dolarów, które Ci posyłam miesięcznie. Rozpocznij starania o paszport, najdroższa ja już za mówię dla Ciebie kolejne miejsce na liście imigracyjnej i gdy tylko na stąpi ta kolej, posłę Ci szybką kartę.

Przyslij mi swoją fotografię z dzieckiem naszym, Miko, niech się nacieszę Twoim widokiem.

Całuję Cię mocno

Twój —

Erwin.

Odpowiedź Rity

Jak mocno musiały bić serca tych uwojona oddzielonych od siebie a jakże głęboko kochających się ludzi w owym czasie. Oto po dwuletniej prawie rozłące ujrzą się wkrótce. Znowu jak dawniej padną sobie w objęcia znów spojrzą sobie w oczy i razem ręką w rękę opromienieni dziecięcym szczebiotem małego synka i jego uśmiechami — rozpoczną nowe życie. Erwin jest już zdrow zupełnie, zarabia nieźle, ma przyszłość przed sobą, może nieszczerze mówiąc świetna, ale czegoż im więcej trzeba jak spokojnego bytu i ducha nad głową — byleby byli we dwoje...

Rita odpisała na ten list czempredzej. Jej odpowiedź znajduje się w aktach sprawy: pisała bruljon listu — który się dostał do rąk władz.

Zamarstynów, 7. 7. 1923 r.

Drogi mój Erwinie!

W tej chwili otrzymałam Twój list, którym się bardzo ucieszyłam. Dziwiłam się też bardzo, że tak długo nic nie piesz. Myślałam, że się może gniewasz na mnie, lub za co

zły jesteś. Jestem szczęśliwa, że do Ciebie wyjadę. Co do paszportu nie mogę go dostać, dopóki nie będę miała potwierdzonego przez urząd emigracyjny w Warszawie. Cieszyłam się bardzo, gdybym mogła prędzej przyjechać, niż dopiero wówczas, kiedy otrzymam numer kolejny. Już mi tak bardzo smutno i tak tęskno za Tobą. Wciąż tylko myślę o Tobie. Chciałam nieraz odrzucić tę myśl od siebie, ale nie mogłam.

Fotografii Ci narazie przysłać nie mogę, bo nie mam pieniędzy, a to kosztuje 200 tysięcy marek.

Zapytujesz się, czy otrzymuję regularnie co miesiąc 30 dolarów. To

dopiero raz otrzymałam dla mnie 18, a drugi raz 20. A tutaj szalona drożyzna...

Dowidzenia może już niedługo

Twoja Mika.

Przeznaczenie chciało inaczej...

Erwin posyłał żonie 30 dolarów a ojcu na poczet jego należności za utrzymanie Rity z synkiem po 10 dolarów miesięcznie. Bowiem Erwin był ambitny i nie pozwolił na to, by ojciec zadarmo utrzymywał jego żonę... Dlaczego mimo to, Rita dostawała tylko część dla niej

przeznaczonych pieniędzy — na to nie mamy wyjaśnienia...

Od czerwca do listopada 1923 roku oboje żyli tylko tą już coraz bliższą chwilą, w której mieli się spotkać.

Przeznaczenie chciało jednak inaczej. Los odgrodził tych dwoje wielką kałużą krwi. Lusi Zarembianki i szaremi murami więzienia w Fordonie...

A ześlannikiem losu stał się dla Erwina jego znajomy ze Lwowa — Jan Michalczyk. Trzeciego listopada 1923 roku Jan Michalczyk zjawił się w pokoju Erwina w dzielnicy Bronx.

Ten dzień był początkiem tragedii i właściwym początkiem zbrodni Rity Gorgonowej.

(Dalszy ciąg jutro)

Odkrywca dynamitu i fabrykant amunicji poświęcił się działalności na rzecz pacyfizmu.

Jak powstała nagroda Nobla?

(x) Nazwisko Nobel (z akcentem na ostatniej sylabie) brzmi w mowie szwedzkiej nieco obco. Niemniej jednak ród Noblów pochodzi w prostej linii od szwedów.

Ojciec Alfreda Nobla, Immanuel Nobel, był marynarz, był jednym z najpłodniejszych wynalazców w pierwszej połowie 19 wieku.

Jego niewielka fabryczka min i amunicji, położona niedaleko Stokholmu, prosperowała nie najlepiej i dawała nikłe dochody. Wówczas „mechanik No-

bel”, jak go powszechnie nazywano, wyemigrował do Petersburga, gdzie założył podobną fabrykę amunicji i min.

Rząd rosyjski, któremu nie wystarczała własna produkcja amunicji, i który stale amunicję musiał kupować za granicą, stał się stałym odbiorcą Nobla. Nobel zyskał sobie wielkie uznanie rządu rosyjskiego za ulepszenie min morskich, które użyte w czasie wojny krymskiej okazały się wielce skuteczną bronią.

Alfred Nobel urodził się przed stu

laty, 21 października 1833 roku. Nie odebrał on żadnego wykształcenia. Tak jak i jego brat, miał on domowego nauczyciela w Petersburgu, który główny nacisk kładł na techniczne wykształcenie chłopców.

Podczas, gdy dwaj starsi bracia Robert i Ludwik którzy zresztą później zasłynęli jako dwaj potentaci naftowi w Rosji, specjalizowali się w budowie maszyn, Alfred Nobel i jego młodszy brat Emil studiowali chemię. Alfred uzupełniał swą wiedzę jeszcze na zachodzie Europy i w Północnej Ameryce, poczem osiedlił się na stałe w Szwecji, dokąd ojciec jego napowrót wyjechał.

Alfred Nobel założył w Szwecji laboratorium i tutaj pracował nad badaniami materiałów wybuchowych. Znałyby naocznie tylko dwa rodzaje materiałów wybuchowych, a mianowicie proch czarny, powszechnie używany i nitrogliceryna, silny materiał wybuchowy, w płynie, wynaleziony przez włoskiego Sobrero.

Z nitrogliceryną, której groźne właściwości znano, nie wiedziano właściwie, co począć. Nie umiano tej straszliwej siły praktycznie wykorzystać.

Alfred Nobel przystosował nitroglicerynę do użytku, mieszając ją jeszcze z innymi substancjami, czem kilkakrotnie pomnożył jeszcze jej siłę wybuchową. W ten sposób powstał dynamit.

Niesposób jest zresztą opisać wszystkie wynalazki Nobla. Wyłącznie w londyńskim urzędzie patentowym, opatentowano 121 jego wynalazków, między innymi kilka rodzajów materiałów wybuchowych, barometr, wodomierz, sztuczny jedwab, sztuczną skórę i sztuczną gumę. Wiele z tych wynalazków znalazło na korzystnie sprzedać, co w rezultacie przyniosło mu olbrzymią wprost fortunę.

Nobel nie miał jednak nigdy stałego miejsca zamieszkania. Urodzony w Szwecji, wychowywał się w Rosji, większą część życia spędził we Francji i Niemczech.

Punktem zwrotnym w jego życiu było poznanie Berty von Suttner, z którą Nobel przez długie lata korespondował. Ona to nawróciła go do pracy dla idei pokoju i wówczas Nobel, człowiek, który dał wszystkim ludziom najstraszniejszą broń do ręki, zaczął walczyć o utworzenie międzynarodowego sądu rozjemczego dla wszelkich sporów państwowych.

Nobel zmienił swój pierwotny testament w ten sposób, że przeznaczył on z dochodów swych wielkich majątków, nagrody dla ludzi nietylko pracujących dla idei pokoju, ale również dla ludzi wielkiej wiedzy i wielkiego ducha.

Człowiek, który wydał Niemcom miss Cavell

jest nieszczęśliwym więźniem na wyspie Djabelskiej

(x) Na wyspie Djabelskiej, małej, skalistej wysepce francuskiej Guyany, odsiaduje karę 19 przestępców. Na wyspę Djabelską zsyła się zasadniczo największych zbrodniarzy, których poprawa jest już niemożliwa, jak również niemożliwy powrót do cywilizowanego społeczeństwa.

Rzadko któremu zesłańcowi udaje się po odcieleniu kary wrócić do Europy. Przeważnie skazańcy umierają po kilkuletnim pobycie, gdyż najsilniejszy nawet organizm nie może znieść ciągłych ataków febrów i palących promieni słonecznych.

Z pośród 19 przestępców zesłanych na wyspę, uwagę zwraca Jerzy Richards, człowiek, który wydał w ręce Niemców Edytę Cavell. Richards jest chyba najniebezpieczniejszym więźniem na kuli ziemskiej. Współwięźniowie, których łączy wspólna dola, żyją ze sobą zazwyczaj zgodnie i jak mogą, starają się wzajemnie uprzyjemnić przymusowy pobyt na zesłaniu.

Tymczasem Richard żyje w ogólnej pogardzie i nawet współwięźniowie nie odzywają się do niego ani słowem. Kilkakrotnie próbował już Richards popełnić samobójstwo i skrócić w ten sposób swoje cierpienia. Zamach samobójczy bywa jednak zawsze w porę udaremniałny.

Richards wielokrotnie próbował już ucieczki, licząc na to, że w czasie pościgu znajdzie upragnioną śmierć. Ostatnio próbował znów ucieczki. Do swego łóżka położył on, zrobioną ze szmat, łalkę, w tym celu, aby jego ucieczka nie została natychmiast zauważona. Cudem jakimś udało mu się dostać na wybrzeże, gdzie z wielkim trudem zepchnął do wody pień palmy, siadając na nim okrzakiem.

Jakaś płaska gałąź miała mu posłużyć jako wiosło. Mimo, że skazaniec całą noc usilnie wiosłował, rankiem był zaledwie oddalony od brzegu o kilkaset metrów, oczywiście schwytano go ponownie i umieszczono w celi.

Pani Edison oczekuje ducha zmarłego małżonka, który wierzył w życie zagrobowe

(ab) Niezwykle sensacyjny wywiad ukazał się obecnie w prasie angielskiej. Wywiadu tego udzieliła dziennikarzom małżonka zmarłego przed dwoma laty wynalazcy Tomasza Edisona.

Zapytana o szczegóły z życia męża pani Edison opowiada, że wśród wielu wynalazków, których dokonał — pozostaje jej w pamięci ostatni, niestety nieskończony aparat. Edison wierzył w życie pozagrobowe i był pewien, że po śmierci uda mu się nawiązać kontakt ze swą małżonką. W tym celu rozpoczął on nawet budowę jakiegoś czułego aparatu, za pomocą którego miał się skomunikować ze światem żyjących.

— Jeżeli istnieje życie pozagrobowe

— mówił Edison do żony na godzinę przed śmiercią — przyrzekam, że zjawię się i dam znak o sobie. Do dnia dzisiejszego pani Edison bezskutecznie czeka na pojawienie się męża. W ciągu dwóch lat pani Edison otrzymała niezliczoną ilość listów od rozmaitych stowarzyszeń spirytystycznych w Anglii i Ameryce z zapytaniem, czy otrzymywała wiadomości od zmarłego męża.

Niektóre związki spirytystyczne zapraszały nawet panią Edison obiecując wywołanie ducha Edisona. Pani Edison nie przyjęła tych zaproszeń, twierdząc, że jeśli istnieje życie pozagrobowe, to zmarły zjawiłby się przedewszystkiem u niej.



Podgórze pozostaje w lidze

Wielka niespodzianka dla uczestników konkursu „Expressu”

Cały polski świat sportowy interesuje się żywo rozgrywkami ligowymi. Nic zresztą dziwnego. Rozgrywki się kończą a mimo to w tej chwili nie został jeszcze wyłoniony mistrz, ani też nie wiadomo kto ma opuścić w sezonie bieżącym ligę.

Wyrazem wielkiego zainteresowania rozgrywkami ligowymi jest nasz wielki konkurs sportowy, który ogłosiliśmy przed niespełna miesiącem i który zamknięty został ubiegłej soboty.

Powodzenie tego konkursu przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. W tej chwili nie możemy jeszcze podać dokładnej liczby Czytelników, którzy nadesłali odpowiedzi, gdyż obliczenia jeszcze trwają. Jedno jest jednak pewne, że w roku bieżącym pobity zostanie rekord głosujących.

Charakterystyczne blisko 80 procent naszych Czytelników głosowało jednako, typując Ruch na mistrza Ligi Podgórze jako kandydata do spadku a Polonię warszawską jako 12-ty zespół ligowy.

Niestety ostatnie niespodzianki w lidze obróciły w niwecz horoskopy głosujących. Tyczy się to szczególnie kandydata do spadku, gdyż Podgórze zupełnie nieoczekiwanie po dwóch zwycięstwach nad 22 p.p. i Garbarnią wygrała się ze strefy zagrożonych i dziś drużyna ta ma już zapewnione miejsce w lidze.

Nie jest również wyjaśnione który z zespołów zdobędzie zaszczytny tytuł mistrza ligi. Po remisie Pogoni z Wisłą największe szanse posiada obecnie Wisła, ale mistrzem może również zostać Ruch w wypadku o ile pokona on Cracovię.

Sprawa promocji do ligi jest już niemal zdecydowana, gdyż Polonia jest jest stuprocentowym faworytem.

Nie ulega kwestii, że wśród olbrzymiej masy kuponów jakie wpłynęły do redakcji znajdzie się pewien procent trafnych odpowiedzi. Ci Czytelnicy będą mieli pierwszeństwo przy losowaniu. Gdyby jednak trafnych odpowiedzi było mniej, niż przeznaczonych nagród, co zdaje się być zupełnie pewne, gdyż redakcja Expressu przygotowała dla uczestników konkursu szereg niespodzia-

nek w postaci dodatkowych nagród, wówczas w myśl regulaminu konkursu nagrody przydzielone zostaną tym Czytelnikom, którzy odgadali na dwa pytania.

Musimy przyznać, że Podgórze było stuprocentowym kandydatem do spad-

ku i trudno było faktycznie przewidzieć że drużyna ta wydestanie się z opresji.

Nie przejmujemy się więc, że stało się inaczej niż przewidywaliśmy a czekamy cierpliwie na wynik konkursu, który niewątpliwie niejednego z naszych Czytelników ucieszy.

Migawki z meczu Pogoń—Wisła

Na meczu tym jeszcze raz można było zauważyć, że motorem ataku Wisły był i jest jej środkowy napastnik Artur. Ilekroć on był przy piłce, tyle razy bramka Pogoni była w niebezpieczeństwie. Gracz ten posiada pierwszorzędną strzał z obu nóg, idzie odważnie na piłkę i najważniejsze — strzela z każdej pozycji. Grał on niestety z niewyleczonym kolanem a pod koniec meczu przy zetknięciu się z Wasiewiczem, — kontuzja odnowiła się i musiał opuścić boisko.

Doskonała dotychczas pomoc Wisły, nie była na tym meczu tak dobra jak zwykle. Kotlarczyk I, bywał ogrywany często przez pierwszorzędnego Matjasa, który był najlepszym graczem na boisku. Brat jego Matjas II, miał często doskonałe pozycje, i gdyby zdecydowanie szedł na piłkę, mógłby strzelić niejedną bramkę. Najlepszym pomocnikiem był bezspornie Kotlarczyk II, który grał świetnie technicznie i co najważniejsze, fair.

U Wisły, która czasami była dużo lepszą od Pogoni, raził brutalną grą Jezierski w pomocy, oraz Szumilas w obronie, polujący na kości delikatnie grającego Matjasa. Również Feret i Obtułowicz w ataku prześcigali się w brutalności.

Ze Pogoń nie wywiozła z Krakowa dwóch punktów, winien jej reprezentacyjny bramkarz Albański, który niepotrzebnie wybiegł z bramki. Strzał Artura nie był bowiem tak trudny do obrony był on lekki i strzelany na ślepo w kierunku bramki.

Zdobyta przez Artura bramka dla

Wisły, była pierwszorzędnym majstersztykiem, — było to przedłużenie rzutu wolnego wolejem.

Pod koniec meczu, Łyko, lewoskrzydłowy Wisły uderzył w twarz pomocnika Pogoni Hanina, za co został przez sędziego usunięty z boiska. Mocno jednak zdziwiło widownię, że sędzia usunął również... Hanina!

Jak motorem w ataku Wisły jest Artur, tak taranem nie do przebycia wprost jest Pychowski w obronie. Gracz ten, kilkakrotnie już usuwany z szeregów 1-szej drużyny, znajduje się obecnie w pierwszorzędnej formie, gra pewnie, delikatnie, nie fauluje — jednym słowem jest doskonałym obrońcą.

Stary Kuchar, był najpracowitszym graczem Pogoni. Ambicją swą i pracowitością przewyższał swych młodych kolegów. Nabyta jednak tusza, nie pozwalała mu już na taką grę jaką zwykliśmy oglądać u niego przed laty. Niemniej jest jednak Kuchar nadal wartościowym graczem.

Gdyby Niechciol chciał, trzymać się linii autowej i grać więcej z głową, — mecz mógł być rozstrzygnięty na korzyść Pogoni — Gonił on jednak niepotrzebnie do środka a czasami grał tak chaotycznie, że pomagał wprost obronie Wisły w wyjaśnianiu niebezpiecznych pozycji.

Albański, nie wykazał na tym meczu swej reprezentacyjnej formy, — bramkę może zapisać na swe konto, a chwycił niepewnie i nerwowo.

Dookoła meczu

piłkarskiego Warszawa—Paryż.

Liga paryska nadesłała do PZPN-u pismo, w którym zawiadamia, że projektowany mecz piłkarski Paryż — Warszawa na dzień 1 listopada w Paryżu nie mógł dojść do skutku i że swej strony Liga paryska proponuje nowe terminy: 17 stycznia lub 22 kwietnia oraz akceptuje warunki finansowe.

Bokserzy Wisły

zwyciężają w Mysłowicach.

W dniu wczorajszym odbył się w Mysłowicach mecz bokserski między zespołem krakowskiej „Wisły” a 06 Mysłowice. W ogólnej punktacji zwyciężyła Wisła 9:7.

Zaproszenie dla bokserów polskich do Ameryki.

Do Polskiego Związku Bokserskiego wpłynęło zaproszenie na start polskiej reprezentacji pięściarskiej w maju roku przyszłego w Chicago. Zawody te organizowane będą na cele dobroczynne przez redakcję „Chicago Tribune”.

Jesienny bieg

naprzelaj o mistrzostwo

W dniu 19. 11 b.r. odbędzie się w Krakowie na zakończenie sezonu lekkoatletycznego, ostatnia impreza „jesienny bieg na przelaj” o mistrzostwo Okręgowego Związku Lekkoatletycznego, trasy długości około 3000 m. Start i meta, na boisku Cracovii. Startować mogą tak stowarzyszeni jak i niestowarzyszeni zawodnicy. Wpisowe wynosi 20 groszy płatne przy wpisie. Na bieg ten ofiarowano szereg nagród i tak pp. Plk. Wójcicki, Rybka, Kornfeld, Kleinberg, Red. Kozłowski inspektorowa Lenartowiczowa, Batkówna Zofia i inni, ofiarowali przepiękne statuetki, puchary, żetony i plakiety. Zgłoszenia przyjmuje Związek Lekkoatletyczny, Kraków ul. Zwierzyńcka 26 do dnia 17 listopada b.r.

Mecze piłkarskie w Warszawie.

W dniu wczorajszym w meczach piłkarskich w Warszawie Warszawianka Ib — pokonała Legię Ib 3:0 i Orzeł zwyciężył Okęcem 7:0.

Ostatnie chwile skazańców

sprawców napadu rabunkowego na ambulanse pocztowy. —
Rewelacyjne zeznanie w obliczu śmierci

Niezwykła prośba skruszonych zbrodniarzy

Rzeszów, 2 listopada.

Jak już donosiliśmy w rzeszowskim sądzie doraźnym zapadł wyrok skazujący dwóch sprawców napadu rabunkowego i zabójstwa post. Markiewicza pod Kolbuszową, na karę śmierci przez powieszenie, a to Walentego Pazię i Jana Kielbińskiego.

Dwa te wyroki śmierci wzbudziły olbrzymie wrażenie wśród mieszkańców naszego miasta, od 1926 bowiem roku, kiedy stracono w Rzeszowie znane w całej Polsce niebezpieczne bandy Panka nie było u nas wyroku śmierci.

Od godz. 14-ej do 20-ej oczekiwano w napięciu odpowiedzi Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie uśmiercenia skazanych. Wreszcie o godzinie 20-ej nadeszła odpowiedź Pana Prezydenta, że z prawa łaski nie skorzystał.

Gdy prokurator, dr. Krawczewski, odczytał skazańcom odmowną odpowiedź Pana Prezydenta zachowali się

oni względnie spokojnie.

Skazańcy oświadczyli prokuratorowi, że ponieważ stają w obliczu śmierci, pragną po spowiedzi złożyć zeznanie co do pozostałych oskarżonych, którzy zostali przekazani trybunałowi zwykłemu, a mianowicie, co do Bartłomieja Sudoła, Jana Sudoła i Stanisława Jasińskiego.

Po wypowiedzianiu się skazanych przed kapłanem więziennym, O. Bernardynem Tadeuszem Uklejem, udał się natychmiast sędzia śledczy dr. Kijes do cel skazanych, gdzie odebrał od nich zeznania, które mają być rewelacyjne.

Zeznania te trwały przez kilka godzin.

O godzinie 8-ej rano oczekiwano Kęta Brauna, który z niewiadomych przyczyn nie przyjechał. Wobec tego wykonanie wyroku przełożono na godzinę 11-tą.

Napięcie i zdenerwowanie tutejszej ludności wzrastało z minuty na minutę. Rozgorączkowane tłumy otoczyły

gmach tutejszego sądu, którego bramy były zamknięte dla ciekawych, usiłując dowiedzieć się czegoś konkretnego, co do mającego się odbyć wyroku śmierci.

Wśród innych krążących pogłosek, odzywały się również głosy, że jeżeli do 24 godzin kąt nie przyjdzie wyrok straci prawomocność. O godzinie 15.15 kąt nareszcie nadjechał dorożka i zameldował się do kancelarii prokuratora dr. Krawczewskiego.

Ostatnie życzenie skazańców było dość oryginalne.

Zapagnęli oni bowiem, by ich sфотографowano przed śmiercią, prosząc aby pod fotografiami zamieszczono napis, że obywatel umierał jako skruszony grzesznicy. Jan Kielbiński pragnął ponadto, by gdy jego małeńka obecnie córeczka dorośnie, ofiarować jej podobne ojca z wypisaną na niej prośbą, aby zawsze szła prawą drogą życia i by nie wstąpiła w ślady oca.

Po przedwstępnych przygotowaniach, pierwszy miał zostać stracony

Kielbiński. Gdy wyprowadzono go z celi, którą dzielił z Paziem nastąpiło wzruszające pożegnanie obydwu skazanych. Kielbiński bowiem rzucił się Paziowi na szyję całując go serdecznie.

Pozatem Kielbiński załamał się dopiero w chwili, gdy kapłan więzienny dał mu u stóp szubienicy krzyż do ucałowania. Wówczas nieszczytny zbrodniarz wybuchnął gwałtownym szlochem wołając „Jezus Maria”.

Paź z pokorą ucałował krzyż, nie mogąc oderwać odeń warg.

Punktualnie o godzinie 17-ej sprawiedliwość stało się zadość.

Po stwierdzeniu zgonu przez dr. Huberta, ciała złożono do przygotowanych trumien wyścielonych wiorami, kat Braun zaś zgłosił się do kancelarii prokuratora dr. Krawczewskiego i oznajmił mu o wykonaniu wyroku.

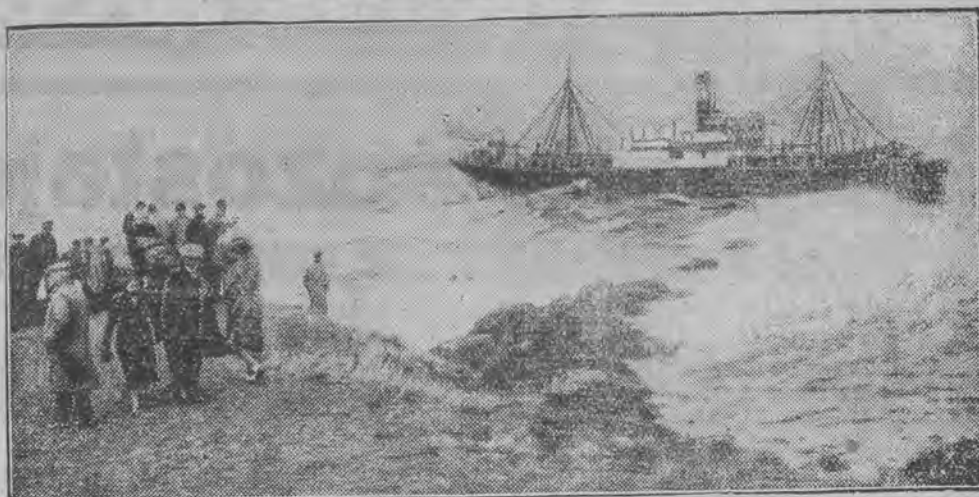
W pół godziny później rozklejono po mieście ogłoszenia, zawiadamiające, że wyrok śmierci na dwu skazańcach został wykonany.

Demonstracje studentów w Madrycie



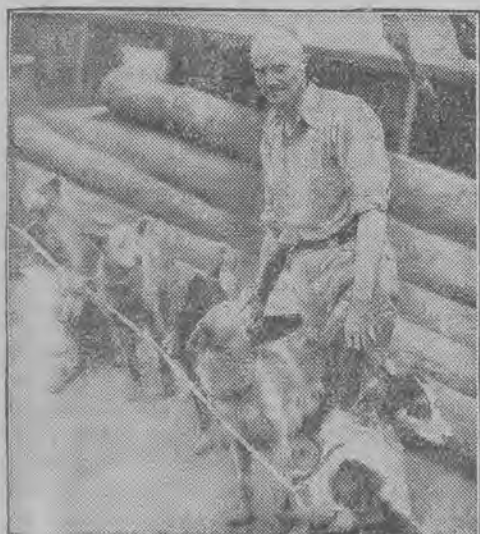
Studenci hiszpańscy urządzili w Madrycie wielką demonstrację antyrządową. Zdjęcie przedstawia demonstrantów przed gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Statek uległ katastrofie



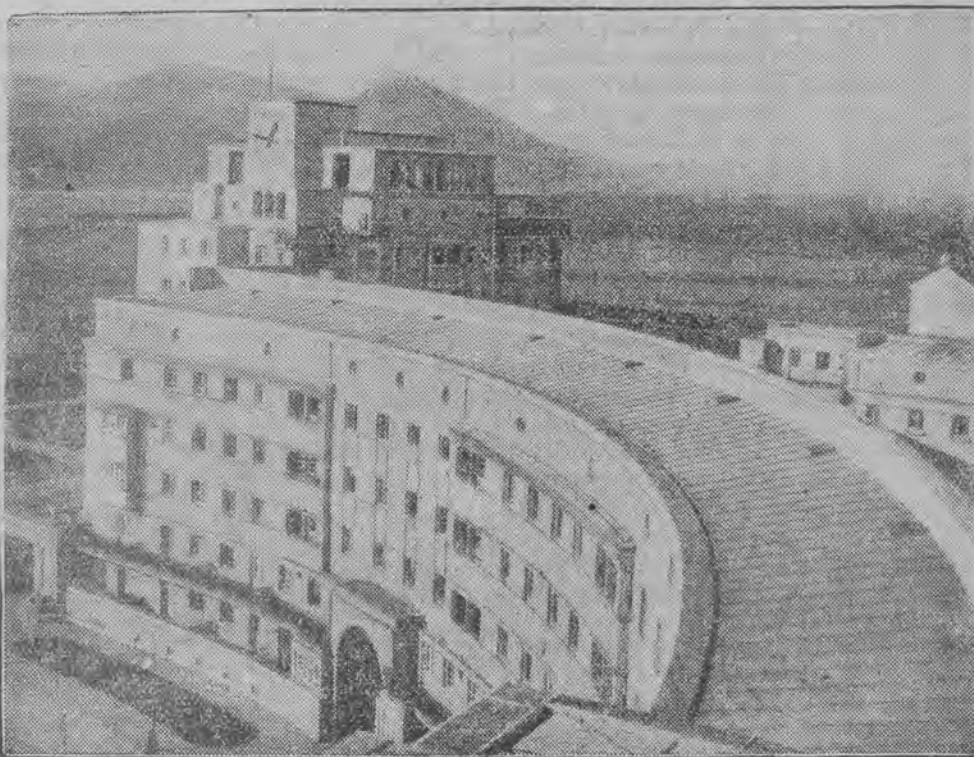
Statek norweski „Granera” wskutek gęstej mgły natknął się na wybrzeżach Szkocji na skałę i ugrzązł na mieliźnie, doznając poważnego szwanku. Załoga zdołała się uratować.

Załoga ekspedycji Byrda



Na zdjęciu widzimy partię psów, z Alaski, które weszły w skład wyprawy admirała Byrda do bieguna południowego.

Nowoczesna dzielnica w Wiedniu



Na zdjęciu widzimy kompleks nowoczesnych domów mieszkalnych zbudowanych przez magistrat wiedeński nad brzegiem Dunaju.

„Fruwające” bliźnięta



Zdjęcie przedstawia młodą matkę ze swymi 2-miesięcznymi bliźniętami, które, mają odbyć podróż samolotem.

Codzienna nowelka „Expressu”

Listy do aktorki.

Marceli Durand był ośmieszony. Poraz pierwszy w życiu ujrzał w operze słynną śpiewaczkę Wiktorję Fouchart i nie mógł od niej oderwać oczu.

Marceli był skromnym urzędnikiem bankowym. Przez cały dzień sumował długie kolumny cyfr w małym, ciasnym pokójku, nienawidząc swej pracy. Bo marzył przecież o zupełnie innym życiu.

Gdy był jeszcze młodym chłopcem, pisał liryczne wiersze i myślał, że zostanie wielkim poetą. Ale ojciec jego był trzeciym człowiekiem.

Wystarał się dlań o posadę w banku, a ponieważ nie znośił żadnego sprzeciwu, więc nieszczyśny Marceli musiał ulec jego woli.

Od tego czasu minęło już wiele lat. Ojciec już dawno nie żył.

Ale Marceli w dalszym ciągu pracował w banku i co najgorsze, niewiele za rabiał i nawet już nie liczył na awans.

Zdarzało się jeszcze często, że gdy wracał wieczorem do domu, pisał wiersze. W wierszach tych nie było już jednak młodzieńczej siły.

Marceli sam sobie już zdawał doskonałą sprawę z tego, że jeśli nawet kiedyś miał pewne zdolności poetyckie, to je zatracił zupełnie.

A jednak mimo wszystko czasami jeszcze marzył o karierze literackiej, o tem, że wreszcie ktoś zwróci uwagę na

jego talent i wskaże mu nową drogę życiową. Bo do tej pory jeszcze nie kochał prawdziwie.

Gdy w operze spoglądał na słynną śpiewaczkę, serce biło mu bardzo mocno. Ta kobieta była wcieleniem jego najskrytszych marzeń.

I tym razem Marceli zdobył się na niezwykłą odwagę.

Po przedstawieniu udał się za kuliszy. Odszukał garderobę znakomitej aktorki i kazał się zameldować jakiemuś chłopcu.

Chłopiec wrócił jednak po chwili i za komunikował mu lakonicznie:

— Pani Fouchart powiedziała, że jeżeli ma pan do niej jakąś sprawę, to niech pan napisze list.

Następnego dnia była niedziela. Marceli miał dużo czasu.

Napisał więc długi list. Nie zataił przed aktorką żadnego szczegółu ze swego życia. Pisał jej więc, że przez całe życie marzył o sztuce, a okrutny los zepchnął go na zupełnie inną drogę.

W zakończeniu dawał aktorce do zrozumienia, że pokochał ją całym sercem i byłby bardzo szczęśliwy, gdyby mu od powiedziała.

Przez cały tydzień wypatrywał listu nosza. W końcu stracił już nadzieję, iż otrzyma odpowiedź.

Lecz wreszcie nadszedł list. Był jed-

nak bardzo okrutny.

— Proszę do mnie więcej nie pisać, gdyż to jest zupełnie bezcelowe — pisała aktorka.

Marceli upadł zupełnie na duchu. To przecież było straszne.

Po paru bezsennych nocach, postanowił jednak jeszcze raz napisać.

Nie należało tak szybko rezygnować. W drugim liście tłumaczył aktorce, że nie należy do kategorii bawidamków, ubiegających się o względy pięknych aktorek. Pokochał ją prawdziwie i jeśli na wet nie może marzyć o jej wzajemności to byłby szczęśliwy gdyby przynajmniej w liście obdarzyła go paru ciepłymi słowami.

I tym razem, ku jego wielkiemu zdumieniu odpowiedź przyszła bardzo szybko. Najważniejsze zaś, że zupełnie inna.

— Kochany panie Durant — pisała doń aktorka — bardzo pana przepraszam za ten pierwszy list. Byłam jednak wówczas w bardzo złym nastroju. Obecnie depresja już przeminęła. Być może, że do zmiany nastroju przyczynił się właśnie pański list. Zgadza się, będziemy z sobą korespondowali. Sądząc z listu pańskiego, musi być pan bardzo interesującym człowiekiem.

Narazie jednak musi się pan zgodzić na jeden warunek. Nie będziemy się spotykać. Znajomość nasza ograniczy się wyłącznie do korespondencji. Przypuszczam, że pan się zgodzi, prawda, kochany panie Durant.

Marceli oczywiście się zgodził. Był nawet bardzo szczęśliwy.

I od tego dnia korespondowali z sobą przez szereg miesięcy.

Marceli pisał płomienne listy i coraz natrączywiej domagał się od aktorki, by wyznaczyła spotkanie.

Wiktorja w swych listach odwzajemniała mu się uczuciem, ale nie chciała na wet myśleć o osobistym zetknięciu się.

Pewnego dnia Marceli otrzymał nieoczekiwane zaproszenie na przybycie od swej zamożnej kuzynki.

Marceli z pewnością odmówiłby, gdy by mu nie powiedziano, że na tem przyjęciu będzie Wiktorja.

Poszedł więc...

Wiktorja wyglądała czarująco. Marceli przez cały wieczór nie zamilkł z nią jednak ani słowa. Gdy chwilami chyłkiem spoglądał w jej stronę, rumienił się jak sztabak.

Słynna aktorka wyszła dość wcześnie. Marceli pobiegł za nią i wreszcie przystąpił do niej na ulicy.

— To ja jestem Durant. — wybełkotał. — Pani chyba myślała, że wyglądam zupełnie inaczej, prawda? Wiem, że nie jestem zbyt przystojny...

— Nie rozumiem, o co panu chodzi? — zawołała zdziwiona.

— Pani nie rozumie? — odparł jej Marceli. — Mam przy sobie pani ostatni list. Tak był piękny...

I pokazał go zdumionej śpiewaczce. Wiktorja przy świetle latarni przerzuciła kartki i roześmiała się:

— Teraz już wszystko rozumiem! Pan romansuje z moją sekretarką!

Tłum. D.

ODDZIAŁY: KRAKÓW: ul. Piłarska 4. Telefony: 165-00 171-50. (Oddział dla całej Małopolski). Ekspozytury krakowskiego oddziału: TARNÓW, pl. Kościuszki L. 3; NOWY SĄCZ, ul. Lwowska L. 24; RZESZÓW, ul. Zamkowa L. 4; KATOWICE, Administracja ul. Piastowa 9, tel. 7-17. Redakcja, Pl. Wolności 5, tel. 24-12; SOSNOWIEC, ul. 3-go Maja 28; BEDZIN, ul. Malachowskiego 1; DĄBROWA GÓRNICZA, ul. 3-go Maja Nr 4; ZAKOPANE, Krupowski, dom p. W. Krzeptowskiego; GDYNIA, ul. 10-go Lutego, tel. 11-69; CZĘSTOCHOWA, Al. Panny Marii Nr. 21, tel. 4-48; KALISZ, ul. Złota Nr. 14; LUBLIN, ul. Koltataja 5, tel. 3-48 (Oddział dla województw: lubelskiego, wołyńskiego, poleskiego i ziemi radomskiej). Ekspozytury lubelskiego oddziału: Radość, ul. Zeromskiego 30. Równie, ul. 3-go Maja 285 i Brześć n. B., ul. 3-go Maja 50; KIELCE, ul. Sienkiewicza Nr. 39, tel. 171; SKARŻYSKO, ul. Itzecka Nr. 16, tel. 40; PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, ul. Garncarska 3; WŁOCŁAWEK, Kościuszki Nr. 5; TOMASZÓW MAZOWIECKI, ul. Polna Nr. 11, tel. 168; WILNO, ulica Jagiellońska Nr. 8, tel. 15-54; KRYNICA, ulica Kraszewskiego, dom Schwartza.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika”, Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14, Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika” sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.